# NOWOROCZNIK

## WOLNYCH ŻARTÓW.




# WOLNYCH ŻARTÓW

ZEBRANY PRZEZ

**BOCIANÓW POLSKICH.**

1859.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby exemplarzy.

*w Warszawie, dnia 3 (15) Stycznia 1859 roku.*

Cenzor, Antoni Funkenstein.

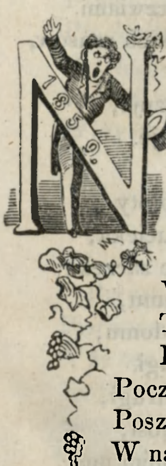


*W Drukarni K. Kowalewskiego w Warszawie.*

## Z POWINSZOWANIEM

# NOWEGO ROKU

# 1859.




Na tym padole płaczu wszystko się prze-
[mienia:
Wyszły z mody oracje, sążniste życzenia,
Te nigdy nie kłamane affekta strzeliste,
Któremi przepełniali stare serca czyste
Poczciwe dziady nasze. Dziś mało nam trzeba!
Poszły stare uczucia z staremi do nieba.
W naszych czasach, panowie, wszak życzeń
[w bilecie
Sto za marnego rubla litograf wygniecie!
W bilecie, jak w bilecie, tuż pod herbem blisko,
Wycisną imię twoje, godność i nazwisko,

A ty, idąc za modą, gardzisz tém co stare
I herb swym przyjaciołom dajesz na ofiarę;
Chociaż nic w sercu nie masz, nic w duszy nie czujesz,
Na maleńkim swisteczku ziewając winszujesz.
Nie masz już powinszowań i szczerych oracji.
Dawniej, ledwo kichnąłeś, *„setnéj konsolacji!”*
Tuzin głosów zawołał i życzył *„na zdrowie!”*
Dziś kichnij dziesięć razy, nikt ci nic nie powie.
Dawniej, niechnoby który z przyjaciół sprobował
I w dzień solenizacji sam nie powinszował,
A tylko świstek przysłał z nazwiskiem, herbami:
Bilet razem z posłańcem byłby wnet za drzwiami.
Dziś w wieku postępowym, w wieku ciężkich czasów,
Filozofji, baletów, krynolin i asów,
Wyszły z mody życzenia, a nikt nie winszuje,
Bo też rzadko kto pono życzenia przyjmuje.
Niejeden solenizant, nie mając ochoty
Przyjmować gości swoich, przez rowy i płoty
Zmyka w dzień swych imienin i cwałem ucieka,
Krzycz nawet: gwałtu! za nim, on też nie zaczeka;
Albo w ciemnym alkierzu siedzi po kryjomu,
A sługom kłamać każe, że go nie ma w domu,
I z kwitkiem cię odprawią namówione sługi.
Lecz że to brzydki zwyczaj i pierwszy i drugi,
Że człowiek zawsze z chęcią życzenia ogłosi,
Które dla swych współbraci w sercu swojém nosi,
Więc i mnie bocianowi zechciejcie darować,
Że wam chcę po staremu szczerze powinszować!

* *
*

Gdybym ja był skowronkiem, co wesół i żywy
Tak śliczne pieśni nóci nad polskiemi niwy,
Wybrałbym z głosu mego najpiękniejsze brzmienia
I wzniósł do Stwórcy świata modlitwy i pienia,
By Wam udzielić raczył i szczęścia i chleba,
A co tylko pragniecie, przysłał dla Was z nieba.
Ale ja nie skowronek, Czytelnicy moi!
Niezgrabne bocianisko tu przed wami stoi,
Co mu ni ztąd ni zowąd przylazło do głowy,
Powinszowania swoje złożyć na rok nowy.
Chociaż siedzący w błocie mało co rozumié,
I tylko zaklekotać, a śpiewać nie umié,
Pragnąłby się jednakże rozmachać skrzydłami,
Przelecieć nad polami, wsiami i miastami,
I w dzień **Nowego Roku**, jednem prawie tchnieniem
Wszystkich wszędzie pozdrowić serdecznem życzeniem!

* *
*

Przystępujmy do rzeczy. Dobrze o tém wiecie:
Pierwszeństwo przed wszystkiemi należy kobiecie;
A że ten dawny zwyczaj wszyscy prawie znamy,
Najpiérw powinszowanie raczą przyjąć damy.—
Życzę więc wszystkim **Polkom**, co to po staremu
Odpowiadają godnie przeznaczeniu swemu,
A sprawiedliwie nosząc święte imię matki,
Na slady poczciwości prowadzą swe dziatki;
Co obarczone troską i trudem i znojem,
Z wypogodzonem czołem przestają na swojem:

Życzę, serdecznie życzę, niech im Bóg nagrodzi!
Łzami zalane życie, pomyślnością słodzi!—
Damom, co cudzoziemski zwyczaj naśladują,
I z kiepska po węgiersku *noszą się* i *czują*,
Życzę, by dla ich spodnic nowe przyszły mody,
By te miały tak straszne, tak wielkie obwody,
Iżby księżyc, planety, ziemia i świat cały,
Pod każdą krynoliną drogi odbywały!
Wszystko, co Bóg łaskawy zséła dla nas z nieba:
Cnota, miłość, modlitwa—czego im nie trzeba,
Niech zostanie na boku; lecz przez całe życie,
Złota, wiatru i dymu, niech mają obficie!
Wszystko niech im się spełni, co ich zmysły łechce!
Niech im kto inny daje, czego Bóg dać nie chce!
Niech im nic nie przeszkadza wytępić co stare!
Niechaj kopcą mamonie dymy na ofiarę!
A jako matki znowu, te damy nadobne,
Prowadząc przyzwoicie dziatki swoje drobne,
Niech w nowej edukacji nie szczędzą kłopotów,
I zaraz ich zamłodu przekształcą na *Szkotów!*
Bo cóż to za przyjemność, przyznacie mi sami,
Patrzéć na polskie dziecko z gołemi łydkami!
A choć lekarz powiada: kochani panowie,
Kto chce mieć u nas w Polsce i czerstwość i zdrowie,
Niechże się zawsze stara trzymać brzuch swój głodno,
Nogi jak można ciepło, tylko głowę chłodno;
Chociaż mówi przysłowie: kto się w Polsce rodzi,
A po francuzku gada, po angielsku chodzi,
Temu się dobrze skórę wygarbować godzi;

Lecz już czas zerwać z siebie tę barwę pogańską
I przywdziać uwielbioną, nową, anglikańską!
Raczcie więc, zacne Damy, zaraz od młodości,
Wytępiać w dzieciach przesąd zarozumiałości,
Zbrzydzić im *pług*, co dawniej żywił nas zaszczytnie;
Niech u nas tylko handel, spekulacja kwitnie.
A płynem na nagniotki lub auri-pigmentem,
Te wąsiska sarmackie wytępić ze szczętem;
Niech ten będzie uczczony i ten uwielbiany,
Kto nosi bakenbardy takie, jak.... pawjany!
. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .
Panienkom wszystkim życzę, aby w karnawale,
Nie powiedziała żadna: *Cavalero-vale!*
Wdowom życzę serdecznie, lecz wdowom bezdzietnym,
By się uszczęśliwiły nowym związkiem świetnym!
I wszystkim **Polkom** składam, wszystkim w ogólności,
Od Bocianów życzenia szczęścia, pomyślności!

* * *

A teraz my **mężczyźni**, familijne głowy,
Cóż *sobie* będziem życzyć wzajem w ten **Rok Nowy!**
Szlachetnych uczuć, zgody, braterskiej miłości,
Starej sarmackiej cnoty, prawej poczciwości,
Aby każdy zajaśniał tą piękną zaletą?!....
Lecz dzisiaj materjalizm krzyczy na to: „*veto!*"
Zostawiam te życzenia, współziomkowie mili,
Dla tych, co ciężkich czasów dzisiejszych dożyli,
Gdzie ludzie kadząc złotu, uczucia swe łamią,
A żegnając się krzyżem, Bogu nawet kłamią;

Zostawiam je tym dzielnym, poczciwym wiarusom,
Co poświęcaną szablą, djabelskim pokusom
Ciągle się oganiają. Nowe pokolenie
Niech przyjmie najmodniejsze w **Rok Nowy** życzenie:
Gdybym mógł wszystko złoto wyrwać z głębi ziemi,
Objąłbym marny kruszec ramionami swemi,
I tym, co tak serdecznie wciąż wzdychają za niém,
Cisnąłbym na wiązanie z tém powinszowaniem!
Lecz niejeden by płacząc krzyczał: że to mało!
Że się tam jeszcze może w ziemi co zostało
A więc... ruszajcie za niém! niech wam szczęście sprzyja!
Niech każdy całe życie szachruje, wywija!
Życzę tym, co pod bliźnim podkopują doły,
Iżby się uwieńczyły ich prace, mozoły,
I sami by w nie wpadli! Życzę spekulantom,
Rozbójnikom, szalbierzom, oszustom i frantom,
Ażeby pogardzili tém czystém sumieniem,
Niech ich tam djabli porwą! *(z wielkiém pozwoleniem!)*

Lecz wstrzymaj się Pegazie w tym okropnym pędzie!
Daruj, że skracam lejce i miéj to na względzie,
Że cię trochę zatrzymam, raczże mi darować,
Bocian w Parnas tak prędko nie może cwałować!
Trzeba nam i zapomnieć o niebiańskiej cnocie,
I uwięznąć na chwilę w tém tu ziemskiém błocie.

* *
*

Gdyby mnie Pan Bóg stworzył tym Archimedesem,
Co drągiem świat chciał ruszyć, skoczyłbym obcesem

Wybawiając z zawrotu całe ludzkie plemię,
W drugę stronę bym zwrócił kręcącą się ziemię.
Bo znają to chłopaki, znają to studenci,
Że jak się człowiek ciągle w jednę stronę kręci,
To mu się w mózgowniсy tak strasznie zawróci,
Iż się nieborak potknie lub całkiem przewróci.
Ale to jest nad siły słabego Bociana,
*Sine viribus, dicunt, semper ira vana*,
Więc tak po staropolsku, jak mówi przysłowie,
Co człowiek w sercu nosi, powinien mieć w głowie:
Życzę tym, co wśród tego ziemskiego obrotu
Trzymają się zuchwale, nie mając zawrotu,
I zawsze śmiało wznoszą poczciwe swe głowy,
Niech im Bóg szczęście zsyła i wszystko w **Rok Nowy**.
Którym ciągle przeszkadza ziemi ruch wirowy,
Co cierpią nieboraki zawrócenie głowy,
A chodzą tak jak błędni wśród tego cierpienia,
Życzę końca choroby—życzę wyzdrowienia!

* *
*

Na tém kończę życzenia. To powinszowanie
Przyjmijcie w ten **Rok Nowy** i na pożegnanie!
Trzeba może odlecieć—bocian nie wytrzyma,
Kiedy na świecie mroźno, kiedy w sercach zima;
Ale jak **Wam** wiosenne słońce znów zaświeci,
Stęskniony bocian znowu w te strony przyleci,
Zwiastując koniec zimy, na gnieździe usiędzie,
Bez żadnéj etykiety żaby łowić będzie.

A te, co przez wakacje śmiały strasznie skrzeczéć,
Będą, ale napróżno, narzekać i beczéć,
Gdy je kiedyś Bociany wezmą na examen.
Radzę więc siedziéć cicho—na tém koniec—Amen!

# KALENDARZ
# OBYWATELSKO-GOSPODARSKI

ZAWIERAJĄCY

## PRZYPOMNIENIA I PRZESTROGI

## NA KAŻDY MIESIĄC ROKU.

(Z RĘKOPISMU XVI. WIEKU).

# STYCZEŃ.




Słońce wstępuje w znak *Wodnika;* sama *natura rerum monet* (upomina) cię, baczny gospodarzu, abyś w tym miesiącu wystrzegał się wody, a pijał gorzałkę, piwo lub wino, na jakie ci starczy. Opatrzna *Providentia* w tym miesiącu strzegąc cię od złych własności wody, pozamrażała rzeki, jeziora i studnie, a mądra *Industria, frequenter* w mieściech otworzyła gospody, w których dostanie wszech napojów od najdroższej małmazyey aż do prostej siwuchy, iżby każdy mógł obchodzić *mięsopust* wedle stanu i kondycyi swej. Ktemu miej na baczeniu, aby stodoły i śpichrze twe od ziarn, kłosów i brzydkiej słomy, należycie a gospodarnie były oczyszczone na przyszłe żniwa, a za owe ziarna nakupisz dla żony lub córek swych prze-

różnych axamitów, hatłasów, korunek i dalszych niewieścich przynależności, a mianowicie owych klatek, które mądrzy Rzymianie zwali *crinolines*, a które mądrą niewiastę, już dzwonną ze swéj elokwencyey, czynią jeszcze podobniejszą do dzwonu, a w zimie wielce ogrzewają. A kiedy ty, miły gospodarzu, wespół z przyjacioły twemi, w gospodziech przy kuflu lub szklanicy zażywasz w czasu, niech *interim* twe żony i córki będą dobrej myśli, pląsając *cum adolescentibus*, strojąc się w maszkary i misternie czyniąc oczami swemi, gdyż napisano jest: *in ictu oculi clauduntur omnia*, co się wykłada na polskie: *bez ujęcia, nie masz zięcia;* niech wżdy będzie otwarty mieszek twój na głos i wołanie małżonki twojéj, albowiem znowu napisano jest: *a szata jéj będzie ze złotogłowiu.*

W miesiącu Styczniu, jako pod znakiem Wodnika, pisma, gazety i inne tak nazwane *periodica* zwykle bywają wodniste, gdyż redaktorowie znużeni grudniowemi obietnicami, a zapomożeni *praenumerando* miłym groszem, zażywają dobrej myśli, albo zwiedzają kraje zagraniczne, jakoto: Hungarye, Bawarye, wyspy Maderskie i dalsze nacye niemieckie lub Jerozolimskie, aby ku politykowaniu twemu, miły gospodarzu, dostarczyć *wiadomości zagranicznych.*

# LUTY.



Słońce wstępuje w znak *Ryb*, ostrzegając cię gospodarny czytelniku, że w tym miesiącu najlepiej jest w mętnej wodzie ryby łowić, *in turbido piscari.* Czas ku processowaniu wielce dogodny, bo siedząc w mieście dniom Bachusowym gwoli, snadno możesz dopatrzeć spraw twoich, przegrać w karty do Marszałka trybunalskiego, podpoić *in fraternitate* grodzkiego regenta i wywieść w pole sąsiada twojego, który siedząc na wsi i mierząc zboże korcem a strychulcem, nie domyśla się, żeś mu wytoczył sprawę o spasioną w przeszłym roku łąkę lub potłuczone żyto; pod śniegiem, dobrzy urzędnicy najłatwiej obliczą twoją szkodę. Pomnąc, że miesiąc Luty jest pod znakiem Ryb, dobrze rozważaj ku pożytkowi

twemu tych ryb własności, gdyż jest napisano: *Estote simplices sicut columbae, et sapientes sicut serpentes!* co się po polsku rozumie: „*jako szczupak chwytaj słabszego a jako węgorz wyślizguj się z rąk mocniejszego!*"

I tu także nie zapominaj tego, co się rzekło pod *Wodnikiem* o nieużywaniu wody w zimie, gdyż symbolem Lutego są *ryby*, a powiedziano jest: *post pisces vinum misces!* to jest: *po rybach, wina mach!* (Wersya naszych dziadów.) Pomnij téż, że na Popielec, który najzwyklej w Lutym przypada, jest doroczna uroczystość *płókania zębów;* w *suchą* niedzielę sucho przyjmuj kredytorów twych, a w *głuchą*, bądź głuchym, kiedy uprzykrzeni chłopowie o chleb cię będą prosić. Nie dopuszczaj łamania postu we włościach twoich, bo napisano jest: *po piół jako chleb jadałem.* Usuń z przed ich oblicza to wszystko, co może prowadzić na pokuszenie nieopatrznego kmiotka: i kokosze ich, i gęsiory ich, za jesienny niedobór czynszu wprowadź do obory twojéj i do kuchniej twojéj, bo powiedziano jest: *redde quod debes!* co pewien *interpres* tak po polsku wyłożył wierszem:

Oddaj coś winien—dzielmy się chłopie:
Tobie kostrzyca, a mnie konopie.

W Lutym najstraszliwsza jest tak zwana *ruja* wilków: strzeżcie się niewinni barankowie, bo napisano u mądrego Ezopa: „*Jam silniejszy i zjadł go.*"

# MARZEC.



Słońce wstępuje w znak *Barana*. Baran u starożytnych Chińczyków był symbolem mądrości, na pamiątkę, czego nasi uczeni noszą baranie głowy na szyjach swych. Rogi baranie u Chaldejczyków były godłem wierności małżeńskiej, ztąd niektórzy starożytnikowie włożyli je na swe głowy, jako *insignium*, że umieją po chaldejsku. Marzec odznacza się dwiema rzeczami, z któremi, cny czytelniku, radzę ci zabrać dobrą znajomość, a temi są *marcowe piwo* i *marcowe panny*. O pierwszego zaletach znajdziesz u wielu autorów, o drugich powiedział Horacyusz: *Raucidum aprum antiqui laudabant*, co z łacińskiego wyłożywszy znaczy:

„Wino jest starej panny obrazem najlepszym,
Bo im więcej starzeje, tém bardziej czuć pieprzem."

W tym miesiącu, aby się przysłuchiwali wrzaskom kocim, młodzieńców *admoneo*. Tym, którzy mają starych a bogatych wujów czy stryjów, radzę zaciągać długi, bo wedle starego przysłowia: *starzec* i *marzec* źle się rymują. Teologom dogmatycznym, ubiegającym się o prelatury i kanonje, tu się notuje *pro memoria*, że w tym miesiącu Chrystus wjechał do Jerozolimy na osiołku. Tym, którym sczerniało sumienie, radzę skutecznie używać śniegu marcowego, kładąc go na serce, gdyż wedle experyencycy białogłowskiej, śnieg marcowy ma własność wybielania oblicza; może więc i na serce skutkować będzie. Gdyby to lekarstwo poskutkowało, zobaczylibyśmy niewidziane od początku świata *mirum:* czarny śnieg sypiący się z serc lodowatych. *Probandum!* Nakoniec w Marcu przylatują bociany: *cavete serpentes!* (strzeżcie się węże!). W wielu miejscach naszego kraju w tym miesiącu przypadają kontrakty, więc posłuchaj co pewien *expertus* (doświadczony) rythmem tu wyraża:

„Jeżeliś winien co wypłacić komu,
Przyrzecz na jutro—i drapnij do domu."

# KWIECIEŃ.



Słońce wstępuje w znak *Byka*, a Kwiecień wiosnę odmyka (*Aprilis*, od słowa łacińskiego *aperio*, otwieram). Pierwszy dzień tego miesiąca, *prima Aprilis*, jest hasłem wzajemnego oszukiwania się, jak ci to czytelniku wiadomo. Tu każdy rozważ ściśle w twéj głowie uroczystość tego święta, a w sercu twém od tego dnia uczyń mocne postanowienie: oszukiwać bliźniego twego od teraźniejszego pierwszego Aprila do 31 Marca przyszłego da Bóg doczekać roku. I ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkich sił twoich pilno staraj się w to ugodzić, czyś mąż czy białogłowa, abyś każdego wywiódł na *fryca*, jako zową Niemcowie, a sam *frycem* nie został! *Mundus vult decipi*, wyrzekł niektóry mędrzec, więc wedle sta-

nu i kondycyey swej wywodźcie bracia w pole bracie waszą, ku zbudowaniu ich, aby się spełniło co powiedziano: *I pomądrzeją głupi, i trafi frant na franta i utnie mu kuranta.*

Prima-aprilową naukę tego, możnaby tu wyłożyć obszernie — aleś ty, czytelniku, domyślny i wedle czasu i okoliczności sam sobie poradzisz. Za dawnych czasów na złotych medalach ryto: *Sapere aude!* co wedle interpretacji pewnego uczonego talmudysty znaczy: *Raz odważ się oszukiwać, a pacjentów nigdy ci nie zabraknie!*

W tym miesiącu jest święty Jerzy, czas wypłat i termin umów na Litwie. Otóż, cny litewski czytelniku, skoncypowałem tobie gwoli pożyteezne przysłowie:

Gdy przyjdzie święty Jerzy,
Bierz, jeśli ci kto wierzy,
Nie płać co się należy!

A jeśli w tym miesiącu przypadną dni krzyżowe, tedy tém usilniej odbieraj z lichwą to, co od kogo tobie należy ku wypłacie; obierz co do grosza twojego debitora, aby nie stało się marném owe pradziadowskie *praeceptum: Swięty krzyż, owce strzyż!*

Siejąc zboże jare, jako: groch, owies, jęczmień lub tatarkę, pomnij, gospodarzu miły, miasto nawozu rozściełać na grunciech swych arkusze *Przeglądów, Korrespondentów* i *Gazet* rolniczych, wychodzących w Warszawie. Wprawdzie nie ma w nich wigoru, a tylko wielka ilość próchnicy (*humus*), ale mają własność sprowadzania kupców do towaru, o czém się w Redakcyach gazet rzeczonych przekonać snadno. Téż *probatum:* od szkodliwego ptastwa miasto sideł lub lepów, bo i *stare gospodarne wróble łowią na plewie.*

# MAJ.



Słońce wstępuje w znak *Bliźniąt*,— *omen periculosum* dla dziewic i wdów. U dawnych Greków i Rzymian Maj był poświęcony Merkuremu synowi *Mai*, bożkowi kupców, złodziei i tym podobnych artystów. Kredką i główką, miły kupcze, obchodzić masz ten dla cię uroczysty miesiąc. Nie bądź jak ów *mercator metuens*, o którym pisze Horacy; jeżeli handlujesz pieprzem, nasyp doń grochu, skręcone gwoździe żelazne wielce przydatne są do wagi zielska zwanego *herba-thee;* gdy mierzysz *łokciem*, przeczytaj co piszą historycy o królu *Łokietku*, że chocia mały, przecie był dzielny, i częściej mierz łokietkiem niż łokciem, aby rzeczono żeś dobry Polak! Na pamiątkę Kany Galilejskiej mieszaj wodę do wina,

aby uznano żeś chrześcijanin. Ty zasie, przedawco drukowanego rozumu, cny bibliopolo, czyń jak owa u Rzymian Sybilla, co za jeden tom wzięła wartość tomów dziewięciu. Miasto chorągiewki na dachu, wywieszaj często nos twój; wietrz na wsze strony gust *publicum:* chce rymowanéj mowy, najmij fizyka, coby ci napisał poetyczną lukubracyę; chce pociesznéj krotochwili, łacno o krotochwilnika; pogubiła wyrazy ojczystej mowy, weź siedmdziesięciu, jak Ptolomeusz do Biblii tłómaczów, którzy napiszą *słownik*, a miéj co najwięcéj nót gędziebnych i w psią skórę oprawnych, a dobrze wyzłoconych paryzkich bredni. Jako nocni wróblowie do latarni, tak do twej libraryej przybiega kupujący ze złotem, wedle owego Ezopowego pisma: *sicut asini onusti sarcinis*, co znaczy po polsku: *jako spragniony do źródła się garnie*, *tak czytelnicy spieszą do xięgarnie.* Zbierz metryki twojego pradziada, dziada, ojca i twoją własną, a wydrukuj wielkiemi literami, że od lat pięćdziesięciu służysz krajowéj sprawie. Gędziebnicy, rymodzieje, słowotwórcy, dziejowidowie, jako owi żałobnicy w Bibliej, rozdarłszy na łokciach szaty swe, niech stoją pokornie przed obliczem waszém, czekając na honorarja, które wedle zmiłowania waszego udzielić raczycie. Te wam podaję w Maju sentencje, ku zapamiętaniu waszemu, cni merkatorowie: *lepiéj jest sto razy zakląć się na uczciwość, niż raz być uczciwym!* a indziéj rzeczono: *nie będziesz kradł, nie będziesz jadł!* a indziej jeszcze: *nie będziesz łgał, nie będziesz miał!* A niech się uspokoją dusze wasze, bo szubienice są tylko na tych, którzy okradają pojedyncze osoby; okradzione *publicum* nieprędko się na

oszukaństwie postrzeże, a jeśli potém wskaże którego z was na infamję, to wy, mając złoto, żartować sobie z tego *oraculum* możecie.

W Maju *notandum*, że od słowików, gaików i strumyków, poetowie którzy je opiewają, a za to od bibliopolów hojną nagrodę biorą, do skarbu publicznego *certum quantum* podatku, opłacaćby powinni.

# CZERWIEC.




Słońce wstępuje w znak *Raka;*—rak na hieroglifach egipskich, dla tego że w tył się cofa, był symbolem *postępu.* Z owego raka historykowie, filozofowie i moraliści udziałali na wzór apokaliptycznéj bestyej, potwór nazwany *kwestyją żywotną*, na któréj spodziewają się dojechać do postępu, jak Alexander Macedoński na bucefale do Babilonu. Odkryli wprawdzie wieżę Babel i przez usilne starania swe pomięszali języki, lecz daléj ani rusz. Kwestyja owa czy bestyja, któréj nie chwytają ani za cugle, ani za wąsy jéj, ani za chrapy jéj, ani za głowę jéj, lecz jeno za ogon, albowiem ogon u raka zowie się *szyją*, jednych w kleszcze pochwyta, na drugich zadniemi wierzga nogami, na bok odtrąca, a sama sunie się wstecz

albo naprzód, jak się jej podoba, ku wielkiemu zgorszeniu owych polityków, historyków i filozofów, którzy mieli nią kierować. Zamiast *upiec raka*, jak to czynią panny, które chcą uchodzić za niewiniątka, i skryć się do kąta, oni się jeszcze odgrażają, że ów dziwotwór pochwycą i na nim *ad libitum* jak na *ogromnym* smoku jeździć będą. Piszą książki pełne przeróżnych sentencyj, o których wyrzekł pewny mędrzec:

Tyle w nich smaku,
Co w pieczonym *raku*.

A to wszystko, zważ czytelniku, dzieje się za *influencyją* czyli wpływem raka, to jest konstellacyji czerwcowej.

---

# LIPIEC.



Słońce wstępuje w znak *Lwa*, to ci powinno przypominać, gospodarzu koronny lub W. Xięztwa Litewskiego, że czas się pokazać lwem lub tygrysem wielkiego świata u wód zagranicznych. Wprawdzie uczy experyencya, że bez pieniędzy nie trza peregrynować, atoli pamiętaj, że to jest sam czas żniwa i że dobrzy żydkowie objechawszy morgi żyta twojego i pszenicy twojej i zielone smugi łąk twoich, kupią na pniu twe plony za połowicę wartości ich. I będzie spokojna głowa twoja, ani deszcze ani grady nie przerażą serca twojego, bo to strata tych co kupili. Ty pojedziesz w cudze strony, a po

tobie niechaj choć potop zaleje pola twe; bo napisano jest u Horacyusza: *Si fractus etc.*, to jest: *niech sobie choć świat upada, skruszony na swych posadach, — prawy mąż bez drżenia serca swojego pozostanie wśród ruin!* A pojechawszy gadaj zamorską mową, zapuść brodę twą, ostrzyż lub każ utrefić włosy twe, wedle obyczaju onej do którój jedziesz krainy, a nadewszystko hojną dłonią syp złoty i srebrny kruszec, który mędrcowie podłym nazwali, aby rzeczono po gospodziech niemieckich: „*Der dumme Pole!*" co się wykłada: *Oto graf polski, w chwale swojego majestatu!* A żona twoja zasię niech się stanie jako lwica, wedle paryzkiego malowania, utynkuje oblicze swe, niechaj szkły bogato oprawnemi ubierze nos swój, i przymruży oczy swoje i pawim a papuzim obyczajem ukształtuje i ubiór swój i mowę swą i postawę ciała swojego. Ty, miły gospodarzu, po staremu będziesz tam dmuchać w kufel, albo Niemcom przegrywać złoto, a ona z paryzkiemi panięty nadobnie się bawić, wdzięczne wyprawiać skoki i harce, a to wszystko gwoli potrzebie zdrowia swojego. I objedziecie wszystko oblicze europejskiéj ziemi, aby nakupić drogich wonności w Paryżu, zakosztować makaronu w Wenecyi, a sałaty w siedmiogórnym Rzymie. I będziesz mógł powiedzieć wróciwszy do domu twego: „*Widziałem*, jako śpiewają operę w Paryżu i Flo»rencyej, *słyszałem*, przejeżdżając przez Drezdeńskie »miasto, że tam w Galeryi są cudne malowania!"

Oto do czego obowiązuje cię konstellacyja *Lwa* w miesiącu Lipcu, cny koronny i litewski gospodarzu. Doma niemasz co siedzieć w tej porze, twój podstarości posprząta pola, pokosi łąki, rózgą a biczem napędzi do roboty

twe kmiecie i w długich regestrzech przygotuje ci miasto grosza, liczbę szafarstwa swojego, abyś rzekł za powrotem: „Oto jest wierny sługa, w którym mi się wielce upodobało."

Jeżeli zasię siedzisz doma i sam gospodarzysz, oto są ze starego doświadczenia rady i przestrogi, które zachować masz, a które dla łacniejszego zapamiętania rytmem tu wyraziłem:

* *
*

Z poniedziałka do soboty
Pędzaj chłopa do roboty!

* *
*

Twoje bydło w każdym czasie,
Niech się w cudzej łące pasie!

* *
*

Zamiast kośby w marnem zielsku,
Załóż ogród po angielsku!

* *
*

W czas roboczy zwołaj żnieje,
Niechaj czyszczą ci aleje!

* *
*

Kiedy zboże w polu moknie,
Wzdy barometr miéj na oknie!

* *
*

By nie zjadły zboża mole,
Miéj dziurawy dach w stodole!

* *
*

Jabłka, grusze, śliwy wiśnie,
Mieć w ogrodzie niekorzystnie!
Raczéj modzie czyniąc gwoli,
Nasadź morwy i topoli!

* *
*

Kopek żytnich nie zwoź w deszcze,
To naróśnie więcéj jeszcze!

* *
*

Czarne siano zgnój na błoni,
Dla gościnnych zda się koni!

* *
*

Żnąc twe morgi wiejska dziéwa,
Gdy chce wody — niech zaśpiewa!

* *
*

A przy żniwie zdrowiéj plonom,
Gdy ma batog twój ekonom!

* *
*

Kiedy szczur ci zboże zjada,
Toć truciznę mieć wypada!
Więc przy snopach, wedle nory,
Poetyczne kładź utwory;
Padnie trupem przy truciźnie,
Bo *końcówki* nie ugryźnie!

# SIERPIEŃ.



Słońce wstępuje w znak *Panny*, przez którą rozumieją starożytną Astreę, która gościła na ziemi kiedy panował wiek *złoty*. Tu miejcie na baczeniu, roztropni młodzieniaszkowie, szukać na żonę panny ze złotem, ku upatrzeniu których jedziecie do wód krajowych i zagranicznych! Siła najdziesz panien o których chodzi pogłoska, że mają bogate wiano; ale powiedziano jest: *głupi, kto wierzy pogłoskom!* Roztropny młodzieniec niech puści na zwiady wszystkie zmysły swe, jako pies gończy na łowach, aby się dobrze przeświadczył: czy one wiano jest tylko na uściech usłużnych przyjaciół, czy rzeczywiście w szkatule pana ojca? wiele go? czy się wypłaci zaraz po ślubie go-

towizną, czy obietnicami, lub skrypty po najdłuższem życiu najukochańszych rodziców? Nie zawadzi zajrzéć do ksiąg hypotecznych, czy są i jakie długi na fortunie ich? A gdzie wiele córek, gdzie w rodzinie jest jurysta, gdzie pan ojciec jest niestarym wdowcem i stroi do wdówek koperczaki, tam pod wątpieniem posagowy proceder, a wątpliwych rzeczy sam zdrowy rozum unikać radzi, chociażby panna była i nadobna i wielce w tobie rozmiłowana! Nie mojej głowy rzecz, uczyć cię, młodzieniaszku miły, jak upatrzywszy posag dobréj nadzieje, a pannę wedle myśli twéj, masz sobie jednać ją samą i krewnych i powinowatych jéj, poziewać grając w szachy noc całą z panem ojcem, słuchając opowiadań pani matki o dawniejszych czasiech, lub śpiewać godzinki z ciotką panną w dojrzałych leciech a wielce pobożną, — sam łacno w to ugodzisz, abyś rzecz twą mądrze do fortunnego doprowadził końca. Na ten miesiąc dla gospodarzów takie podają się przestrogi:

* *
*

**Nie kwapić się z siejbą żyta,**
**Aż mróz ziemię poprzychwyta!**

* *
*

**Podebrać bartne twe pszczoły,**
**A miód przepić z przyjacioły!**

* *
*

Spłać dług wiosenny u żyda,
Bo jego łaska się przyda!

* *
*

Niemyśl o ciepłéj sukmanie:
Po zimie lato nastanie!

* *
*

Dawniéj miesiąc Sierpień zwał się *kanikułą*, psy szalały z gorąca. Teraz się klimat oziębił; strzeż się, miły gospodarzu, abyś nie zmarzł! rozegrzewaj się gorzałką lub miodem, wedle przemożenia a upodobania twego, a co ma pies twój szaleć, ty sobie poszaléj w gospodzie; wszak człowiek godniejszy od psa. Powiedziano jest u pewnego mądrego talmudysty »*Tém się człowiek różni od psa, że psu nikt nie daje na kredyt.*"

W tym miesiącu, pająki w domach i po ścierniskach pól gęste przędą siatki. Przypatruj się pilno ich robocie jako łowią muchy i inne owady! Ta nauka zawsze ci się przyda, bo w każdym miesiącu przyjdzie ci łowić w siatkę bliźniego twego; zyskasz, jeżeli fortelniéj poprowadzisz twoją, na wzór owych pająków robotę!

---

# WRZESIEŃ.




Słońce wstępuje w znak *Wagi*, ktora była godłem Themidy, bogini sprawiedliwości. Ta waga upomina was, cni sędziowie, abyście pilno ważyli złoto i srebro, które otrzymujecie od klientów za sprawiedliwość waszą! Sprawiedliwość jest najdroższym skarbem pomiędzy ludźmi; patrzcież, abyście onym skarbem darmo nie frymaczyli! Sprawiedliwość polega na talenciech waszych, a powiedziano jest: »*biada temu kto zakopał swój talent do ziemi!*" Przodkowie wasi marnowali sprawiedliwość, i mówili:

»Czapką, papką i szkapką,
Solą, rolą i wolą
Ludzie ludzi niewolą."

A ja ci powiadam, kliencie sądowy, który bądź w ziemstwie, bądź w grodzie, bądź w Trybunale chcesz wygrać sprawę:

»Z groszem stawaj na urzędzie!
Niech śniadanie sute będzie,
I przyprowadź konia w rzędzie!
Czapką, szkapką, panie bracie,
Dzisiaj sprawy nie wygracie,
Ni w powiecie, ni *w Pałacie!*"

# PAŹDZIERNIK.



SŁOŃCE wstępuje w znak *Niedźwiadka*, który jest pełnym jadu i złośliwości skorpionem, a choć w naszej szczęśliwej, bo *moderate* zimnej strefie innej szkody ludziom nie czyni jeno tę, że im jęczmiona podjada, niemniej wszelako uczy cię, luby gospodarzu, iż bez jadowitości a złości mało co wskórać zdołasz na tym padole grzechu i płaczu. *Insipientis est nimia lenitas*, — co uczony nasz kabbalista nader trafnie oddał w tych słowach: *bezbronnego to i świnie jedzą;* albowiem jeżeli odzywając się do żony twojej, do dziatwy twej, do czeladzi, do braci i siostr twych, do kumów i kum, sąsiadów i sąsiadek twoich, nie będziesz umiał grzmotnością głosu i dosadnym doborem grubych a ostrych słów, zaraz z góry

uprzedzić ich, iże ty masz swoją wolę i jesteś wszego domu głową i panem, a współzawodnika żadnego nie znosisz w państwie swem, — to wnet *cudzych* panów będą mieli *przed tobą*, a weźmie cię za czub i przyprawi ci do czoła rogi żona twa, a tańcować ci będzie po nosie dziatwa twoja, a upijać się będzie, nawet nie w twojéj propinacyey, czeladź twoja, a zarzucać ci będą niesłuszny dział oycowizny bracia twoi i siostry twoje, a wyjadą z tysiącem różnych pretensyey i zakrzyczą, zahuczą, zakwiczą, kumowie i kumoszki, sąsiedzi i sąsiadki twoje.

Miesiąc ten wymaga również pilnego doglądania twojego w tém, abyś na nadchodzącą zimę, przy rozpoczętym właśnie tak zwanym jesiennym, czyli Swięto-Michalskim kwartale, obliczył co się komu należyć ma, i każdemu z officyalistów twoich, i ze sług, i z fornali i ratajów twoich, wydzielił i oddał to co jego jest. Ordynaryją więc przeznaczoną dla téj czeladki twojéj, pilnie i starannie, cny gospodarzu, rozpatrz, ażali hojny nie ze swojego kommisarz twój, ich korzyściom gwoli, w życie nie ostawił plewów zbyt mało, — ziemniaków jak idą, nie wydzielił zbyt ogromnistych im, — krupy stęchłéj nie zatrzymał dla śpiżarniey twojej, a dobréj i suchéj nie rozdał pomiędzy hajduków. Albowiem napisano jest: *plenus venter non laborat libenter*, co ku twemu pożytkowi i lepszéj pamięci w następującym tu przepolszczyłem czterowierszu:

Dobrze, chamie, służ!
We dnie postne susz!—
W mięsne nie dojadaj,
Dużo rób, mało gadaj!

# LISTOPAD.

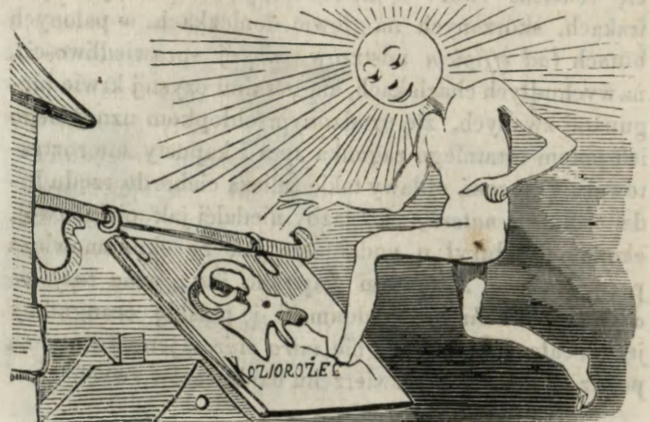


Słońce wstępuje w znak *Strzelca*, uczy zaś przez to ciebie, staropolski gospodarzu, że łowy, które ongi stanowiły jedno ze znamion a namilejszych rycerskiego człeka zajęć, *praecipue* gdy szły na zwierza grubego, *ergo* niebezpieczniejszego, jak np. dzika, wilka, niedźwiedzia, dziś już, w wieku drogocenności życia własnego, nie powinien odbywać się przez dobrze urodzonego dziedzica, *alias* samego jaśnie pana, jeno przez najmanego *ad hoc* i wyuczonego chłopa *Strzelca*. To wszelako nie powinno ci być żadnem *impedimentum*, iżbyś, skrzętny gospodarzu, gwoli pokazania światu mężkich przymiotów twych i praojcowskiej gościnności twej, *annualiter* wiel-

kim sumptem wielkich obławów na kota szaraka nie urządzał, na którychbyscie, równie ty, jak sproszeni przez cię *convivae* twoi, w nowomodnych karmazynowych frakach, skórzanych na głowie doniczkach, w palonych butach (*ad effigiem* mistrzów świętej sprawiedliwości), na wychudłych charłakach, angielskimi czystej krwie biegunami zwanych, źle urodzonym chłopkom uznojonego ich potem ostatniego zagonka żyta i kapusty nie roztratowali. Owszem, obławy takie zaliczą ciebie do rzędu ludzi *ordinis senatorii,* chociażby niedalej jak ojciec twój, ekonomem służył u podobnego jak ty ekonomowicza perdygrosza. Albowiem napisano jest: *pana znaj po cholewach!* a *hunter* goddamski i polskie orangutany jegoż, całe chólewy swe nie *intra muros,* jeno światu na pokaz nosić zwykli na wierzchu hajdawerów swych!

---

# GRUDZIEŃ.




SŁOŃCE wstępuje w znak *Koziorożca*, co w tém wydaje się rzeczą dosyć osobliwą, iż z lepszą wygodą wstąpić mogło w tym miesiącu w jakikolwiek znak inszy, nie potrzebując wybierać istoty, która nie żywie i niczego rozumnego nie jest nawet symbolem. Otóż pamiętaj w Grudniu, miły gospodarzu, iżby trakty i gościńce we włościech twych celowały mnogością dziur i wybojów, raz k'temu, abyś sprzężajnych i pieszych szarwarków gromady twojej użył, *sicut decet*, na użytek dworu twego;— powtóre: abyś sztucznem skręceniem ruczaju i przerwaniem drogi we dwoje, zmusił prowincyey twey magistratów do wystawienia ci mostu *ex aere publico*, i do nadania ci taryffy klassy czwartej za utrzymanie jego. Co wszystko przy

pewnych stosunkach i pełnéj kaletce, w miejscu właściwém wytrząśniętej, łatwo uczynić się da. Drzewa, jakie tylko w lesie swoim masz, wycinaj i żydowi lub niemcowi za psi pieniądz przedawaj, chłopka zaś, który z furką po siąg gałęzi zajedzie do boru twego, dobrze obedrzyj, iżby i on w mieście z brata Polaka tęgo łyka darł.—Pora ta, jako zakończająca rok stary, jest również najstosowniejsza, iżbyś córce podlotce gwoli guwernantkę Francuzkę z zamorskich krajów sprowadził, któraby dobrze szwajcarskim językiem pytlowała, i z tobą, za oczy żony a pani twej, *dulce commercium* utrzymywała. Albowiem powiedziano jest: *Ama uxorem nec non dilige ancillam tuam!* Co mądry talmudysta najumiejętniej tak przełożył: „Zaprawdę powiadam wam: rozliczne z zamorskich guwernantek korzyści są: fiumy duże, trochę gawędy, a w dodatku romans bezpłatny z ojcem, alboliteż z wyrostkiem najstarszym synem jego!”

---

pewnych stosunkach i pełnej kaletce, w miejscu właściwem wyrażonych łatwo uczynić się da. Drzewa, jakie tylko w lesie swoim masz, wyciąć i żydowi lub niemcowi za psi pieniądz przedawaj, chłopka zaś, który z futką po suche gałęzie zajedzie do boru twego, dobrze obedrzyj, żeby i on w [illegible] z brata Polaka tego łyka darł. — Pora ta, jako [illegible] rok stary, jest również najczystsza, kiedy córce podlotce gwoli guwernantkę Francuzkę z zamorskich krajów sprowadzić, któraby dobrze [illegible] językiem [illegible], i z tobą, za [illegible] w pani [illegible] utrzymywała. Alle[illegible] jest [illegible] koń [illegible] tylko [illegible] tak prze- [illegible] z zamorskich guwernantek [illegible] duży, trochę [illegible] a w dedakcji [illegible] rostkiem najstarszym synem jego.

---

[illegible]

# KALENDARZ WSPOMNIEŃ

NA WSZYSTKIE MIESIĄCE ROKU.

## STYCZEŃ.

Dzień. Rok.

1.— 1 od Stworz. Świata.—Początek zwyczaju powinszowań noworocznych.

4.—1859 przed J. C.—Lot z wujem swoim Abrahamem przed rozejściem się grają *na prawo i na lewo.*

6.—1077.— Henryk IV, skutkiem nieostrożności w Kanossie, nabawia się gwałtownego kataru.

11.— 59 przed J. C.—Juliusz Cezar, chcąc zostać cesarzem rzymskim, zaciąga dług 20 milionów sestercyj; pokazuje się jednak, że to za mało.

12.—1858.— »*Przegląd Poznański*« przybiera tytuł: »*Missji Jezuickiéj.*«

Dzień. Rok.

15.—1911 przed J. C. — Budowa wieży Babel zostaje przerwaną, z powodu przeholowania anszlagów przez kierującego budowniczego.

19.—1859.— Imieniny jednego z »*Bocianów Polskich.*« Wszelkie prezenta przyjmują się od godziny 7 rano do 10 wieczór.

26.—1806.— Senat francuzki postanowieniem oddzielném nadaje Napoleonowi I tytuł »*Wielkiego.*« Godność ta nie jest dziedziczną.

29.— 555 przed J. C.— Tespis w Atenach pierwsze daje przedstawienie teatralne. »*Kurjer Beocki*« donosi, że go 32-kroć przywołano.

30.—1837.— Dwóch byłych chirurgów powiatowych, jednocześnie wynajduje płyny na wygubienie odcisków.

31.— 820.— Piast i Rzepicha, dla braku miodu, gości swoich przyjmują bawarskiém piwem.

# LUTY.

Dzień. Rok.

1.—1070.— Żony wojowników Bolesława Śmiałego, podczas wyprawy kijowskiej radzą sobie jak mogą.

3.— 594 przed J. C. — Prawodawca ateński Solon prenumeruje Gazetę Codzienną.

11.— 438 przed J. C. — Fidiasz swoją statuę »*Jowisza Olimpijskiego*» posełą ua wystawę sztuk pięknych. Komitet zarządzający nie uznaje jéj za godną do figurowania na wystawie.

13.—1856.— »*Ogródek Zielony*« w Warszawie zamienia się w »*Nową Arkadję.*«

18.—1857.— »*Szwajcarska Dolina*« w Warszawie przemienia się w »*Salon wielkiéj Alei.*»

22.—1854.— »*Dziennik Warszawski*« przeistacza się w »*Kronikę.*«

25.— 640.— Kalif Omar pali wielką bibliotekę w Alexandrji, i skutecznie tym sposobem przykłada się do łatwiejszego wychowania młodzieży.

21.—1824.— Dzień urodzenia Łobuza literackiego Nr. 1

# MARZEC.

---

Dzień. Rok.

1.— 490 przed J. C.— Xerxes się dziwi, że na polach Maratońskich dosyć jest miejsca na pochowanie jego wojska.

3.—1170.— Konrad, książę Mazowieckie, kładzie kamień węgielny do »*Krzywego Koła*« w Warszawie.

6.— 66 przed J. C.—Sławny rzymski gastronom Lukullus pierwszą zajada ostrygę ostendzką.

10.— 30 przed J. C.— W Rzymie artysta drammatyczny Roscjusz otrzymuje 25000 sestercyj rocznej gaży, pod waruukiem, że wystąpi tylko w tych sztukach, które nie są włoskiego pochodzenia.

13.—1214.— Hamlet się pyta: »*czy być, czy nie być?*« W 645 lat później »*Wolne Żarty*« udzielają mu stosowną odpowiedz.

Dzień. Rok.

15.— 44 przed J. C.—Cezar spostrzega, że zapomniał ubezpieczyć swoje życie w nowo-założonem Towarzystwie Assekuracyjnem.

16.—1308.— Wilhelm Tell trafia w jabłko na głowie swego syna. W 550 lat później przekonywają się, że to była sztetynka.

21.—1859.— Świat jest tak zaślepiony, że w jego oczach dzień zrównał się z nocą.

22.—1810.— Józef, syn patrjarchy Jakóba, pomimo pochodzenia żydowskiego, mianowany zostaje ministrem stanu w Egipcie.

25.—1184 przed J. C. — Wojna Trojańska zaczyna — nudzić.

26.—1858.— Krajczyc Osiecki, w nagrodę przyszłych zasług na polu dziennikarstwa, otrzymuje patent na członka honorowego rzeczypospolitej Babińskiej.

---

# KWIECIEŃ.

Dzień. Rok.

1.—1492.— Krzysztof Kolumb odkrywa Amerykę, i wszystkim, którzy go mieli za oszusta i awanturnika, mówi: »*Prima Aprilis!*«

3.—1855.— »*Świt*« zaczyna świtać we Lwowie. Świtający redaktor idzie spać.

8.—1843.— Limoniada magnezjowa wchodzi w użycie.

13.—1580.— Franciszek Drake sprowadza do Europy ziemniaki i za to zaliczony zostaje do rzędu dobroczyńców Pistorjusza.

15.—1858.— Jedna z najważniejszych epok w nowoczesnej historji cywilizacji:— — Pierwszy zeszyt » *Wolnych Żartów*« wychodzi na widok publiczny.

17.— 510 przed J. C.—Tarkwiniusz Pyszny przekonywa się, że i Rzymianin mądry dopiero po szkodzie.

Dzień. Rok.

22.—1155 przed J. C. — Cech fryzjerów pozywa Dalilę za niewłaściwe trudnienie się postrzyganiem włosów, bez opłaty konsensu.

26.— 999 przed J. C.— Król Salomon kładzie kamień węgielny do nowej świątyni obok starej giełdy w Jerozolimie.

30.—1350.— Śmierć Sowizrzała. Spadkobiercy proceder jego prowadzą dalej bez przerwy.

---

# MAJ.

Dzień. Rok.

1.—1859. — Snieg, deszcz, błoto, wicher. Wszyscy Warszawianie wychodzą na majówkę.

5.—1821. — Śmierć Napoleona. Anglicy chowają jego karawan, na przypadek, gdyby kiedy potrzebowali wystąpić z ładnym prezentem.

7.— 336 przed J. C.—Alexander Macedoński ofiaruje swojemu nauczycielowi Arystotelesowi dwa pudełka defraudowanych cygar.

11.— 561. — Pizystrat w Atenach zakłada pierwszą czytelnię. »*Powieści obyczajowe*« idą w górę.

14.— 333 przed J. C.—Arystoteles ofiaruje Alexandrowi Wielkiemu cztery tomy »*Poszukiwań nad zbawiennością kąpieli.*« Alexander tak mocno tem jest przejęty, że w kąpieli umiera.

16.—1330 przed J. C.—Król Midas, protoplasta krytyki muzycznej, w walce muzykalnej między

Dzień. Rok.

Apollinem a (bożkiem) Panem, ostatniemu przyznaje pierwszeństwo. Apollo zdobi go za to *oślemi uszami*, które pozostają godłem jego potomków.

23.—1618. — Początek wojny trzydziestoletniej. W Pradze Czeskiej radcy wiedeńscy przedstawiają komedję Korzeniowskiego, pod tytułem: »*Okno na pierwszém piętrze.*«

29.— 557 przed J. C. — Kręzus lokuje swoje pieniądze w guldenach wiedeńskich i dochodzi do takiego stanu, że po trzech dniach postu je mięsny obiad o skwarkach ze śledzia.

---

# CZERWIEC.

Dzień. Rok.

2.— 480 przed J. C. — Eschyles w nagrodę męztwa okazanego w bitwie pod Salaminą, otrzymuje zaszczytną posadę pierwszego tragika sceny ateńskiej.

2.— 877. — Karol Łysy napróżno wygląda skuteczności olejku z ziół Dra Dupuytrena.

11.— 430 przed J. C.—Sokrates zapala się miłością dla Xantyppy i rozpoczyna z nią długoletnie przedstawienie »*Wojny w pokoju.*«

13.—1857. — Pomimo zawodu doznanego ze strony komety, koniec świata jednak nie pojawia się.

21.—1859. — Nudy dochodzą ostatecznego kresu; żaden dzień w roku tyle się całemu światu nie dłuży.

25.—1844. — Jeden z mecenasów literatury ogłasza konkurs za najlepszą powieść fantastyczną. Ogłaszający konkurs otrzymuje nagrodę.

26.—1511. — Projekt Wita Stwosza, do przyszłego pomnika Kordeckiemu, nie utrzymuje się.

# LIPIEC.

Dzień. Rok.

3.— 15 przed J. C.—Owidjusz, niezadowolony z nowego cesarstwa, pisze swoje »*Odmiany*.»

8.—1859. — Młodzież polska przez pomyłkę, »*Donkiszota*« Cervantesa bierze za »*Wzór Dworzanina*« Łukasza Górnickiego.

13.— 513 przed J. C. — Tarkwiniusz Pyszny nie chce nabyć ksiąg Sybillińskich, gdyż od czasu »*Sodalisa Mariana*« zmierził sobie kilkotomowe powieści.

19.—1855. — Krynolina wynaleziona. Połowa mieszkańców opuszcza kraj z powodu braku miejsca.

22.—1534. — Sprowadzenie tytoniu do Europy. Monopoliści delektują się jego zapachem.

25.—1823. — Dzień urodzenia Łobuza Literackiego N. 2.

31.—1556. — Założyciel zakonu Jezuitów umiera. »*Przegląd Poznański*« powstaje z jego popiołów.

# SIERPIEŃ.

Dzień. Rok.

4.—1392. — Karol VI, król francuzki, dotknięty kalectwem na umyśle, zaczyna grać w preferansa.

6.—1856. — »*Poezye*« Gaździckiego wychodzą na widok publiczny.

15.—1769. — Dzień urodzenia Napoleona Bonapartego. W Korsyce ustaje wendetta.

16.—1534. — Ignacy Lojola, Franciszek Xawery i kilku innych panów, zakładają towarzystwo, które świat następnie posądza o dążenia jezuickie.

18.—1857. — W Laponii Norwegskiej pierwsze kładą szyny do kolei żelaznej.

20.—1858. — Muzeum Narodowe przenosi się na poddasze wiejskiej chałupy. Fundusze zostają w pałacu.

24.—1572. — W Paryżu noc św. Bartłomieja. Ostateczny termin kwaszenia ogórków na zimę.

## WRZESIEŃ.

| Dzień. | Rok. | |
|---|---|---|
| 1. | 840. | — Bajeczny Popiel, naglony potrzebą, wynajduje pierwsze półapki na myszy. |
| 4. | 317 przed J. C. | — W Jerozolimie zakładają pierwszy lombard, z procentem ośmiu od sta na miesiąc. |
| 8. | 1569. | — W Anglii pierwsze ciągnienie najpierwszej loterji klassycznej, na korzyść sir Jerzego Rejnek, zrujnowanego syna milionerskiego. |
| 10. | 1858. | — Właściciele handlów bławatnych wyjeżdżają do Lipska po przeszłoroczne paryzkie braki. |
| 12. | 1683. | — Król Jan III zwycięża pod Wiedniem, przez co ściąga na siebie nienawiść cesarza Leopolda. |
| 14. | 1859 przed J. C. | — W *Hotelu Afrykańskim* powstaje pierwsza myśl zawiązania resursy kwiczołów lietrackich. |

17.—1858. — Odkrycie pięćdziesiątej piątej planety. Uczniowie wszystkich szkół wchodzą z podaniem do panów astronomów, żeby sobie już przecież raz dali pokój.

22.—1496. — »Za króla Olbrachta wyginęła szlachta,« ale jej jakoś nie zabrakło.

25.—1773. — Papież Klemens XIV znosi zakon Jezuitów, ale zakon rośnie jak na drożdżach.

29.—1600. — Królowa angielska Elżbieta, idąc za dawnem przysłowiem: »*kto się kocha, ten się kłóci*,« każe ściąć głowę swojemu kochankowi Essex'owi.

# PAŹDZIERNIK.

---

Dzień. Rok.

1.—1566 przed J. C. — Wysokie komorne zmusza Izraelitów do wyprowadzenia się z Egiptu do Palestyny.

5,—1210 przed J. C. — Edyp żeni się ze swoją matką, przez co zostaje własnym swoim ojczymem.

7.—1857. — Dwa tysiące czterysta siedmdziesiąt i siedm żon i córek obywatelskich, po skończonych żniwach udaje się do Paryża.

10.—1033. — Królowa Ryxa wywozi złoto z Polski; mnóstwo jej ziomków daje sobie słowo, że pójdą za jéj przykładem.

14.—1546. — W Wenecji ukazuje się najpierwszy numer gazety. Od téj pory djabeł przybiera przydomek *weneckiego*.

17.—1820. — Początek walki romantyków z klassykami. W 39 lat późniéj walka ta w łonie Biblioteki Pacanowskiéj rozstrzyga się na korzyść uczniów Lojoli.

Dzień, Rok.

21.— 753 przed J. C. — Porwanie Sabinek. Sabińczykom ten *fakt historyczny* bardzo trafia do gustu.

22.—1859. — Niejeden Polak zgodziłby się na to, żeby zostać Sabińczykiem, gdyby tylko Rzymian nie brakło na świecie.

24.—1858. — Towarzystwo Naukowe w Krakowie poleca introligatorowi zrobienie okładek do książki, którą zamierza napisać nieco później.

27.—1540. — Madej znajduje, że w porównaniu z położeniem niektórych bankrutów finansowych i literackich, łoże jego nie jest jeszcze najgorsze.

31.—1858. — Autorowie »Mówni Polskich,« obawiając się za kaleczenie ojczystego języka niełaski zmarłych pisarzy, w przeddzień *Wszystkich Swiętych* schodzą się na Łysej-Górze.

# LISTOPAD.

Dzień. Rok.

4.—1859. — Znakomitość powieściopisarska, wypisawszy się już o *Ziemi Sanockiéj*, zaczyna teraz szereg powieści o *Sanockiéj Ziemi*.

6.—365 przed J. C. — Demostenes od pierwszego kochanka sceny warszawskiej bierze lekcje wyższej deklamacji i gestykulacji.

8.—1849. — Uprzywilejowana »Operatka nóg« wynajduje nagniotki i przechodzi na religię mahometańską.

13.— 750. — Wanda wskazuje jedyną drogę uchronienia się przed natręctwem Niemców.

15.— 399 przed J. C. — »Sokrates pije truciznę« z dystyllarni prawdziwych win szampańskich Alterzoffa.

18.—1857. — Wielu gospodarzy podwyższa komorne swoim lokatorom, ponieważ słychać, że od Nowego Roku niektóre podatki zostaną zniesione.

Dzień. Rok.

21.—1289. — Gryfina, wdowa po Leszku Czarnym, wynajduje sposób podrabiania testamentów, później przez liczne wdowy po białych i czarnych nieboszczykach używany z najpomyślniejszym skutkiem.

28.—1849. — Kilku szambelanów literatury wybiera z pomiędzy siebie *wielkiego szambelana.* Pierwszy wybór pada na autora »Małych Tajemnic Warszawy.«

---

# GRUDZIEŃ.

Rok.

4 —715 przed J. C.—Numa Pompiliusz zabiera ścisłą znajomość z nimfą Egerją. Błogi skutek ztąd dla Rzymian wynikły, skłania licznych następców do zawiązania podobnychże stosunków.

8.— 588 przed J. C.— Nabuchodonozor prowadzi żydów do niewoli babilońskiej, skutkiem czego w Palestynie wszelki ruch handlowy ustaje.

11.—1858. — *Hotel Afrykański* lichym obiadem podsyca apetyt dla dobrej sprawy.

14.—1888. — Wagabunda zaziera do sklepów warszawskich. Kupcy się boją.

17.—1350. — Esterka, kochanka Kazimierza Wielkiego, szyje *cycele* dla swojego praprawnuka, entreprenera szossy pacanowsko-biłgorajskiej.

22.— 430 przed J. C. — Propylee w Atenach stawiają się na wzór rogatek Mokotowskich, z tą

Dzień. Rok.

tylko różnicą, że budka poborcy kopytkowego stoi po prawej stronie, a strażnicy po lewej.

30.—1858. — »Godzina dziennikarska« wybija na deskach, które (według Szekspira) świat wyobrażają. Świat deskom oświadcza bez ogródki, że nie pragnie już nadal być przez nie reprezentowanym.

31.—1858. — Jeden *rok zwyczajny* ustępuje miejsca drugiemu, równie *zwyczajnemu*.

---

# WIZYTA.



*Matka.* Ukłońże się, Stasieczku, tylko zgrabnie, tak jak to ty umiesz!

*Sąsiad.* Aniołek! ślicznotki! Moje ty Bobo! zjeśćby go można!

---

# WYPRAWA ARGONAUTÓW

PO

# RUNO ZŁOTE.

POEMAT BOHATERSKI W TRZECH PIEŚNIACH.

---

## WSTĘP.

Conticuere omnes intentique ora tenebant.

Virgil. *Aeneis.*

Daleko bardzo za naszą stolicą,
Gdzie to, jak mówią, rzeki miodem płyną,
Gdzie można sypać jak piaskiem pszenicą,
A czarne ziemie urodzajem słyną,
W tych cudnych stronach, kochani słuchacze,
Mieszkają wielcy panowie bogacze!

Złoto skarb wielki, złoto klejnot drogi!
Ono pociesza strapionych nadzieje;
Nie żal iść za niem przez ciernie i głogi,
Chociaż się cnota, poczciwość zachwieje;
Byle go tylko złapać — byle dostać,
Nie żal się potknąć — nie żal błaznem zostać!

W wielkim pałacu z murami i bramą,
Wśród starych lasów, łąk, pól i ogrodów,
Mieszkała córka jedynaczka z mamą,
I rozrządzała milionem dochodów;
Wszędzie leżały worki z tysiącami,
Fortuna lazła oknami i drzwiami.

Jak na komety z ogromnym ogonem,
Co w kilka wieków ledwo się pokażą,
Tak i na panny, co rządzą milionem,
Wszyscy się gapią i za niemi łażą;
Każdy się czai i zręcznie czatuje,
Każdy zgłodniałe usta oblizuje.

Wieść, co tak szybko jak na drożdżach wzrasta,
Szerzy się w każdém łaknących zebraniu,
Że się zjawiła bogata niewiasta,
Co pragnie męża i jest na wydaniu;
Umilkli wszyscy, rozdziawili gęby,
I wygłodniałe naostrzyli zęby.

Gdybym mógł piórem opisać te żądze!
Tych konkurentów trudy i mozoły!
Szanowne Muzy! dałbym wam pieniądze!....
Ale darujcie, bom jak Turek goły!
Jeżeli łaska, pomóżcie za kwitem,
I kuźnię moją wesprzyjcie kredytem!

---

## PIEŚŃ I.

Wielkich nadziei zaświeciła gwiazda,
Każdy ją chciwie śledzi i ogląda,
A wznosząc oczy do ciepłego gniazda,
Każdy ją posiąść całém sercem żąda.
Wśród tych uwielbień, radości, uniesień,
Nie patrzą w serce, tylko w pełną kieszeń.

Ten, brzydkie oczy w okulary kryje,
Ow się przyczaja, a ten puszy minę.

Każdy jak może piękni się i myje,
Ten włosem z karku przykrywa łysinę....




U wszystkich w duszy jednakie wzdychanie:
„Zmiłuj się, zmiłuj! dopomóż mi Panie!"

Zbiera się armja ze wszystkich stron świata:
Biedne kochanki opuszczone płaczą,
A ojciec syna, brat nie widzi brata,
Wszyscy jak lisy ku ponęcie skaczą.
Chociaż tam może łapka zastawiona,
Żaden nie zważa.... leci do miliona!

Jak bataliony, gdy się ma bój toczyć,
Czekają chciwie do tej walki znaku,

Tak Argonauci chcieliby wyskoczyć,
I każdy pierwszy chce biedz do attaku:
Bo każdy nieudaną ma ochotę,
Dla siebie tylko zdobyć Runo złote.

Tu Anglomany pragną iść na czele!
Szykują wszystko z największą paradą!
Przebrani w kurty Szymony i Grzele
W żokejskich myckach obok panów jadą;
Każdy postawę staropolska kryje,
Przedłuża nogi i wyciąga szyję.

Paryżomany ruszając na zwiady,
Z wielką ochotą do tej walki śpieszą!
A każdy kusy i siny i blady,
Wszyscy się głaszczą, mustrują i czeszą!
Choć bardzo licho małpują Francuza,
Żaden nie myśli otrzymać arbuza.

I ten, co poznał ledwo abecadło,
Pieszczące ucho słysząc w świecie wieści,
Z największym żalem spogląda w zwierciadło,
Wołając: „Czemuż nie mam lat trzydzieści!"
Bo i on chęci do milionów czuje,
Meszek pod nosem na czarno smaruje!

Wzgardziwszy kaszą, piwem i kartoflem,
Spieszą biedaki do téj złotéj wełny,
Wolą pokornie siedzieć pod pantoflem,
A w swych objęciach trzymać worek pełny.
Idą do szturmu, brat nie widzi brata....
Jeden sam siebie.... drugiego żyd swata!....

Choć starzy mówią: „cnota klejnot drogi,
Bo jéj nie zniszczy ogień ani woda,
Bo jej nie wydrze nieprzyjaciel srogi;
Nad wszystkiém inném panuje przygoda...."
Lecz oni krzyczą: to wszystko marzenie!
Najlepsza cnota gdy pełne kieszenie!

I każdy śpieszy zazdrosny i hardy,
Wszyscy o szczęściu i marzą i radzą!
Jeżą się brody, wąsy, bakenbardy,
Z pokorą złotu trybularzem kadzą,
Kłócą się wzajem i ściskają pięści!....
Co później było—o tém w drugiej części.

## PIEŚŃ II.



ieraz aż zadrży praw
[naszych powaga,
Słysząc opisy o dzikich narodach,
Kiedy czytamy w podróżach Araga,
O Butykudach i o Antypodach,
Straszliwej niewiast karze i męczeństwie,
O wybijaniu zębów przy małżeństwie.

Nieraz nam dziwno, że dla złota kiesy,
Uczucia swoje ludzie zaprzedają,
I własne córki i siostry Czerkiesy,
Za marny kruszec w harem wprowadzają.
Chcemy, by błysło u tych dzikich nacji
Światło nauki i cywilizacji.

Siebie chwalimy, siebie uwielbiamy,
Chociaż to u nas i nieraz po ślubie
Nawzajem sobie zęby wybijamy,
I jedno drugie obedrze, oskubie;
A z charakterem podłego Kaina
Żona małżonka, mąż żonę zarzyna!

I u nas nieraz, ojciec nowej daty,
Szlachetnym myślom wznieść się w duszy nie da,
Gardząc uczuciem, a wielbiąc dukaty,
Wykształci dziecko, a potém je sprzeda.
I u nas można, nie żałując trudów,
Wytępiać dzikich Negrów, Butykudów.

Ale... do rzeczy — djabeł nie próżnuje,
Pragnąłby w każdéj doradzić potrzebie,
Zawsze z ochotą na duszę czatuje,
A chciałby każdą przyciągnąć do siebie.
I wszyscy ludzie szczęśliwość zobaczą,
Tylko cyrograf podpisać mu raczą.

I on przy boku milionerki staje,
Djabelską chciwość pokorą nadrabia,
Kręci, szachruje, mata, rady daje,
Na swe kopyto całkiem ją przerabia.
A przy dziewczynie tylko worek złoty....
Nie masz miłości, modlitwy i cnoty!

Poznawszy chytre konkurentów chęci,
Że każdy złota, a nie serca żąda,
A widząc jasno, co się u nich święci,
Na Argonautów z ukosa spogląda.
A w ucho szepce pan djabeł wielebny:
„Mąż żonie tylko na płaszczyk potrzebny!”

Kiedy psów zgraja na lisa napadnie,
Zwija się biedak i kręci ogonem:
Tak milionerka spogląda się ładnie,
Każdego darzy spojrzeniem, ukłonem,
Wszyscy przyjęcia szczerego doznają,
A wszyscy płaczą i wszyscy wzdychają.

Sypią się zewsząd słodkie oświadczenia:
Jeden z uczuciem na kolana pada,
Drugi doznaje serdecznego drżenia,
Trzeci ze łzami o miłości gada;
A każdy płacze, każdy oczy mruży;
Wszyscy kochają — a łzą.... aż się kurzy!

Choć każdy słówka pomyślne odbiera,
Głupią nadzieją chce swe życie słodzić,
Panna powoli z uwagą wybiera:
Który najlepiej da się za nos wodzić?
Bo trudno wszystkich wziąść za mężów na raz!—
Co dalej było, opowiem Wam zaraz!

---

## PIEŚŃ III.

Stanęła w miejscu rycerzy wyprawa,
Z zapałem czułą serenadę nucą,
A brat na brata zazdrośnie nastawa;
Wszyscy się swarzą i biją i kłócą.
Czując w swej duszy zaród waleczności,
Pragną iść naprzód z sztandarem miłości.

Zacni rycerze! czy tego nie znacie,
Że zgodą tylko można zyskać chwalę?
Przecież wyraźnie piszą na dukacie:
„*Concordia* rzeczy rosną w świecie małe."
A w waszych sercach nienawiść się kryje,
Was wszystkich pewno *Discordia* zabije!

Lecz próżno wołam!—Zażarte koguty,
Skoro im idzie o srokate kury,
Każdy z miłości braterskiej wyzuty,
Pierze najeża i ostrzy pazury;
I wnet nienawiść, zazdrość w gardle warczą....
I trą się piersi, tak jak tarcza z tarczą!....

Rycerze, idąc za kogutów śladem,
Uczuć honoru nie pojąwszy wcale,
Poczciwe serca przepełniwszy jadem,
Do pojedynków wnet stają zuchwale,
I o rzecz błahą, o to lub o owo,
Odpowiadają zdrowiem, albo głową.

Mądre wam prawa do tych walk nadali,
Których słuchacie wśród tego zapału:
Ktoś cię obraził, potém ci w łeb wali,
Bo jak wyzwany ma pierwszeństwo strzału.
Siadając później na łódź Charonowi,
»Głupstwo zrobiłem" każdy sobie powie.

Nadeszła chwila dla adoratorów,
Kryzys się zbliża, zaczęto kreskować,
Wzięto się szczerze do walnych wyborów,
Zaczęto radzić, sądzić i wnioskować:
Jeden Argonaut w téj walce zwycięża!
Jeden szczęśliwy.... wybrany na męża!

Jak kapitałów pozbawiony Krezus
Wzywał Solona pokornie na stosie,
Tak Argonauci wołali: — O Jezus! —
Jak drzwi im wszystkie zamknięto przy nosie.
Jeden wybrany!.... ci co pozostali,
Z smutną facyatą wyrejterowali.

Wraca wyprawa w największym nieładzie,
Każdy jak może pocieszyć się sili,
Ten to, ten owo za powody kładzie,
Aże się wreszcie z sobą pogodzili.
I jednozgodnie wszyscy razem wrzasną:
„A niech go jasne pioruny zatrzasną!"

W złą widać chwilę wyrzekli przekleństwo.
Argonautowi już łza w oczach stoi,
A to zyskane z mozołem małżeństwo
Już go przestrasza, kością w gardle stoi.
Woła z rozpaczą, woła sercem szczerém:
„Czemuż nie jestem starym kawalerem!"

Słuszne są słowa zacnego Platona:
Że człowiek goły, to jest ptak bez pierza!
Czemuż nie wyrzekł, bez posagu żona
Jakiego znowu weźmie postać zwierza?
Idąc za myślą mądrego Platona,
Jest to: ptak rajski, ale bez ogona!

Lecz gdy się biedni razem z sobą znijdą,
Poświęcą sobie wzajem serca bicie,
Chętnie się zgodzą z goniącą ich biedą,
Jednem westchnieniem słodząc sobie życie:
Bo u nich uśmiech, czuły pocałunek,
Oddali troskę, odsunie frasunek.

Niech was nie trapi wielka rejterada!
Choć niezdobyte dla was Runo złote,
Każdy mniej pewno pracy sobie zada,
A zyska prawość, szczęśliwość i cnotę!
Niech was ta marność, ten kruszec nie mami,
Zacni Rycerze! do widzenia z wami!—

## ZAKOŃCZENIE.

I koniec pieśni — ale źle wypadło,
Żem Muzom moim żałował złotówki!
Odpycham z gniewem niezgrabne kowadło...
Że też nie zrobisz dziś nic bez łapówki!
O Muzy! Muzy! i wy macie żądze!
I wy lubicie złoto i pieniądze!

Innym służycie serdecznie, łaskawie,
Wszystkich wspieracie i wielbią ich ludzie,
Wszystkim dajecie — a dla mnie nic prawie,
Tak jadę w Parnas, jak sanie po grudzie.
Lecz może która na to mi odpowie:
*Quod licet Jovi* — to nie Bocianowi!



WZROK PODBIJAJĄCY WSZYSTKIE SERCA.



FRASZKI

# STARE ALE JARE.

Jeden z naszych poetów powiedział:

»Kochać się w starej babie, jest to ciężko zgrzeszyć,
Bo i Boga obrazić — i djabła rozśmieszyć!”

a drugi rzekł:

»Kochać się w starej babie, jest to duszę zbawić,
W samym bowiem uczynku — pokutę odprawić!”

Nietylko w pokojach bywa obicie, ale i na plecach, tylko że tego drugiego ciężko odlepić.

---

Jak się Turcy wyprowadzą do Azji, to może komorne stanieje w Europie.

---

Najznakomitsze dzisiaj damy stolarstwem się trudnią, bo cały dzień robią toalety.

---

Żydzie! byłeś ty w wojsku?... pytał stary wiarus handlarza. —

— Co ni miałem być!... ja nawet zginułem!

— Zginąłeś? a żyjesz?....

— Ny! chce pan, to panu opowiem...

— Bardzom ciekawy!

— Jak się zrobiła wojna, to pan burmistrz nas wsistkich w Pinczowie wymustrował na pikuniarzy....

— Cóż to za wojsko?

— Mi mieliśmy piki od tyczkowego grochu i dla tegośmy sobie tak nazowali; jak niepsijaciół buł o kilkie mile, to mi wsiscy ksiknęliśmy: ura!... on sobie zląk i poszed... ale potém drugi niepsijaciół miał złe

przewodniki i psised do nas, jak mi byliśmy na musztre!

Jak zaczeliśmy robić gewałt!... hałas!... wojnę!... takeśmy wsiscy zginęli! dopiro w pare kilka tygodni, jak pan burmistrz ogłosił licytacyom, takeśmy się Bogu ziękować wsiscy znaleźli!

---

Ponieważ pijany sam iść nie może, przeto język jego chodzi.... ale w pantoflach, żeby pana nie obudził.

---

Dobrze, że kury nie są elegantki, co się lubią na świecie kręcić, bobyśmy kurcząt nigdy nie mieli.

---

Ten co komponuje, powinien się nazywać *inwentarzem.*

---

Koniecznie, gdzie jest ludzi pięćdziesiąt, tam jest i *stonóg.*

---

Niemiec tak się żalił, na nasz język:

»Tego polski mofa to najklupszi w szwecze: der mensch (człowiek), po polsku: szlofik!.. der nachtigal (słowik) także szlofik!... i wszystko szlofik!...

Jak Polak fesola, to mófi: hofsa! (hopsa!) jak sopaczi szone od parana, sznofu: hofsa! (owca); koniofi taksze kasze dafać hofsa! (owsa) i wszystko hofsa!..

---

Faktora prędko biegnącego, zatrzymał przechodzień emi sło wy:

— Żydku, masz ty czas?

— Ny, dla ciegie nie mam mieć czasu?

— To pocóż tak lecisz? Idź powoli!

— Nu! nu!

---

Żyd arendarz winszował swemu dziedzicowi w ten sposób: — Żebyś Jaśnie pan miał sto dobrów — a w każdych dobrach po sto wsziów — a w każdej wszi po sto pałaców — a w każdym pałacu po sto pokojów — a w każdym pokoju po sto łóżek — a na każdém łóżku żeby Jaśnie Wielmożnego pana sto razy na dzień wielga choroba witłukła!

---

— Jadłeś ty ostrygi?

— Nie, nie jadłem; ale mój ojciec znał takiego, co widział, jak jedli!

---

Jeden z paniczyków spostrzegłszy, że znajomy mu pan P. kupuje sobie jakieś przysmaki w cukierni, odezwał się: »Nie trać pieniędzy na głupstwa, a lepiej wykup płaszcz, który masz w zastawie.«—»Który?« ten mu na to odpowiada: — »Jakto który? albož masz dwa?« — »Nie! czy mój, czy twój? bo nie wiem, o którym mówisz.«

---

— A cóż tam na jarmarku? czy za siwych płacono?— odezwał się do pana X., mającego siwą głowę, pewien łysy jegomość.—Siwe zawsze w cenie,—odpowiada tamten,—ale łyse zupełnie w brak poszły.

---

Człowiek bity w policzek, właściwie powinien się nazywać *zmordowanym* albo *spotwarzonym*, — bosy *niebutnym*, — kolczyki *poduszkami*, — chłop który orze skibę *przeorem*, — ganek *przydomkiem*.

---

# POTRZEBA



— No! bierzesz pięć groszy za ten piasek, co?

— Ach Jaśnie Wielmożny Panie! choć ze dwa grosze niech pan z łaski swojej dorzuci: od rana nic nie jadłem!

— Nie dam! łotry! derusy! Teraz ciężkie czasy! chciwosze!

# i ZBYTEK.




— Po czemu, panienko, te cygara?
— Po szesnaście!
— O! to niedrogo! z ochotą dam i po dwadzieścia: tylko, aniołeczku, czy dobrze ciągną?
— O ciągną, ciągną!

## PIERWSZE POSIEDZENIE

# PRZYJACIÓŁ LUDZKOŚCI.

---



W niedzielę wieczorem
[przed drzwiami winiarni,
Spotkał się podmajstrzy z zecerem z drukarni;
Do sklepu wstąpili, bawara wypili,
I stają w drzwiach sieni i patrzą zdziwieni:
Czy jakie wesele zajeżdża w uliczkę?
Bo widzą karetę, i powóz, i bryczkę,

I koczyk o jednym koniku, dorożkę....
Podmajstrzy ciekawszy wysunął się troszkę,
I oczy i usta zdziwiony otwiera;
Przypatrzył się lepiéj i woła zecera:
— Oj! dziwne to gody, bez drużbów, bez młodéj!
Ty, panie drukarzu, co książki drukujesz,
Toś pewnie i mądry i wszystko zgadujesz,
Więc sobie skalkuluj w uczonéj swéj głowie,
Po co się zjeżdżają panowie majstrowie?
Ba! jeszcze nie sami, z doktorem, z kupcami!
Bo, widzisz! ten pierwszy w karecie, ten siwy,
To doktor Mixtura, bogaty i chciwy!
W zielonym powozie, z lokajem na przedzie,
Jest kupiec, pan Atłas! ma cukier i śledzie,
I wina, ostrygi zwozi z zagranicy,
A ruble podobno ma w beczkach w piwnicy!
Ten trzeci, w koczyku w jednego konika,
To właśnie mój majster mularski, Pacyka!
Udaje biedaka i wiecznie narzeka;
Ma kilka kamienic, a krzywdzi człowieka.
W téj bryczce nowiutkiéj z bułanym konikiem,
Jest piekarz, pan Rogal, z Serdelem, rzeźnikiem!
Obadwaj się Niemcy Bóg wié zkąd przywlekli,
I obaj majątki wyrznęli, wypiekli.
— O! tego w dorożce to ja znam od serca!
To nasza pijawka, pan księgarz obdzierca,
Bibuła—on do nas nakłady oddaje,
A skąpy, a chciwy, a wiecznie nas łaje,
Że wiersze za gęste, że czcionki za drobne!
Niech jeszcze się trafi wydanie ozdobne,

Co kilka kart jakieś tytuły, rozdziały,
A wyjdzie z pod prassy:—to papier za biały,
I coby się w jednym zmieściło tomiku,
On tomów nadrobi, nakraje bez liku,
Publiczność za papier jak za druk zapłaci,
On schowa pieniądze i powie, że traci....
Więc skubnie autora, papiernię, drukarzy,
I drożej rozprzeda resztę exemplarzy.
— Ej! patrzajno Wasze, stanęli już pono,
Wysiedli i wchodzą tam w bramę zieloną!
— A cóż to się znaczy? Pan Blagier tam mieszka!
To sławny literat i dobry koleżka,
Bo czasem się bywa za pan brat z autorem.
Byłem ja u niego niedawno wieczorem,
Po swoje pięć rubli do niegom zachodził:
Bo nie miał raz drobnych, więcem mu wygodził.
Nie oddał, lecz to się kolegom wybacza!
Zastałem u niego patrona Brzechacza,
I wszystko słyszałem, co z sobą mówili,
Bo o coś się głośno sprzeczali, kłócili:
Pan Blagier przyrzekał korzystne układy,
Gdy patron przystąpi do jakiejś narady,
A Brzechacz mu na to: — Sprosiłeś hołotę,
To gadaj sam z nimi, jeśli masz ochotę!
Więc Blagier mu groził, że o nim nie wspomni;
Przeprosił go patron, i mówił już skromniej,
I jego opiece się ciągle polecał,
A sam mu gdzieindziej pomagać obiecał.
Więc pewnie się teraz ci wszyscy panowie
Zjechali na ową naradę. Ej! kto wie,

Czy czasem nie zmówią się przeciw nam biednym?
Niech ich tam!... Chodź Wasze, wypijmy po jednym!

* * *

W izbie Blagiera, w zadymionej sali,
Słoneczna lampa jaskrawo się pali,
I światło swe rzuca na błoto posadzki,
Na różne tam śmiecie — to ład literacki!
Było tam bo tego nieładu po uszy:
Tu szczątki pokarmu dla ciała i duszy
Po wszystkich kącikach bój wiodą otwarty:
Tam między książkami kieliszki i karty,
Na manuskrypcie skóra od serdelka,
Tytoń, atrament i z piwem butelka;
A w bibliotece książki bez oprawy,
Podarte buty, kapelusz dziurawy,
Niezapłacone od kupców rachunki,
Pozwy, korrekty, świeca i rysunki.
Sam Blagier, z ciężko zadumanem czołem,
Siedział w fotelu przed olbrzymim stołem;
Powstał, przywitał gości i usadził,
A sam poważnie tak sprawę prowadził:
— Więc, szanowni panowie, od dzisiaj już wierzę,
Że dla dobra ogółu pracujecie szczerze!
Bo nie dla żadnych zysków, ni podłej prywaty,
Sprosiłem was do swojej ubogiej komnaty,
Lecz ludzkość, kraj rodzinny mam zawsze na względzie,
Iradbym, iżby dla nich pracowano wszędzie.

Wszak każdemu wiadomo, z jakim ja zapałem
Na świętém polu prawdy dotąd pracowałem;
Jak nigdym nie opuszczał żadnej sposobności,
Żeby innym autorom wytknąć złe dążności:
Jak nawet poprawiałem ich omyłki w druku,
Jak chodziłem po sklepach, po wsi i po bruku,
Nie szczędząc ani czasu, ni poczciwych chęci,
Byle tylko wykazać, gdzie się prawda święci!
Ale wszystko napróżno — widać, żem się rodził
Pod gwiazdą nieszczęśliwą, w dni feralne chodził;
Bo chociaż świętą prawdę piszę i drukuję,
Swiat nie umie jéj cenić — nie prenumeruje!
Ale nie dbam ja o to, — nie o pieniądz idzie:
Lepsza poczciwa wielkość przy pracy i biédzie,
Niż największe korzyści i prenumeraty;
Tylko prawda i naród gorsze cierpią straty,
Bo ci, co głoszą fałsze, z pomocą księgarzy
Sprzedają téj trucizny tyle exemplarzy,
Że strach mi już o ludzkość, co to wszystko czyta.....
Kto chce ludzkość ratować, o środki nie pyta! —
Chórem krzyknęli wszyscy: — Bravo, bravo, bravo!
Ratujmy biédną ludzkość, a bierzmy się żwawo!
— Hola! mości panowie, bo nie koniec na tém:
Trudno się processować, lub bić z całym światem!
— O! prawda, woła rzeźnik, trudno! bardzo trudno!
Bo gdzie się człek obróci, to aż strach jak ludno!
Czy panowie uwierzą, że w piątek na Pradze
Aż się bili o wieprza, a więc ja im radzę....
— Cicho, przerywa piekarz, nie przeszkadzaj Wasze!
— O! nie, rzecze literat, wszak to wszystko nasze,

A kto szczerze ukochał swój kraj i współbraci,
Ten wszystko swojskie kocha, chociaż na tém traci!
Ja wiem o tém najlepiej. bo najwięcej tracę;
I ty, panie Serdelu, marnujesz swą pracę,
Swój czas, swoją fatygę, i powracasz z Pragi
Z coraz mniejszym zarobkiem i znakiem odwagi!
I pan Rogal wie dobrze, co dziś praca wskóra,
Wić Bibuła, Pacyka, Atłas i Mixtura!
— O! prawda, piszczą wszyscy, coraz gorsza bieda,
Człek drogo kupi towar, ale tanio sprzeda!
— Biéda, rzecze Mixtura, a któż winien? — młodzi;
Ledwie ktoś zachoruje, w parę dni już chodzi.
Konsylium bywa ledwie tam kiedy niekiedy;
Dawno nie było takiéj na doktorów biedy!
— Prawda, stęka Bibuła, bieda, straszna bieda!
Zrobię nakład, to ledwie połowa się sprzeda,
Autorom honorarja przytém straszne płacę,
Więc na każdym nakładzie oczywiście tracę,
Bo nawet i dwudziestu na sto nie zarabiam,
Choć już każde wydanie jak mogę ozdabiam!
I wszystkim obraz biédy aż oczy załzawił,
A pan Blagier dla dobra ludzkości tak prawił:
— Widzicie więc, panowie, że nie mrzonki ciemne,
Lecz świętą prawdę zawsze słyszycie odemnie!
Bo ja, com was ukochał wszystkich sercem całém,
Dawnom to już przewidział i nad tém bolałem,
I oczyma po świecie szukałem przyczyny,
I sercem w sercach bracim dopatrywał winy.
Aż odkryłem wszystkiego złego tajemnicę,
I do walki podnoszę mą czystą prawicę!

Bo wspólna naszych wszystkich krzywd przyczyna
Nie w nas się mieści i nie w nas zaczyna.
Czemuż bowiem marnieją nasze dobre chęci,
Gdyśmy tacy poczciwi, że aż prawie święci?....
Wiecie, czemu z nas każdy pracuje tak szczerze?....
Bo sobie za cel pracy kraj i ludzkość bierze!
O zyski mu nie idzie, nie dba, chociaż traci,
Byle tylko coś zrobił dla dobra współbraci!
— O! prawda, święta prawda, rzecze Rogal na to;
Ja piekę chleb i bułki z oczywista stratą,
Lecz się piekarni jednak nie wyrzekam,
I chleb dla dobra ludzkości wypiekam!
— O! i ja także z tej samej przyczyny
Robię serdelki, szmalec i wędliny!
— I ja, woła Pacyka, kamienice stawiam,
Sprzedaję, tracę na nich, ale ludzkość zbawiam!
— A u mnie w sklepie na co są towary?
To na ołtarzu ludzkości ofiary!
Ja na nich tracę, lecz ludzkość zyskuje!
— A ja dla czego mych bliznich ratuję?
Ofiarę robię z siebie i swej sztuki!
— A ja drukuję, bo kocham nauki!
— Kochani bracia, rzecze Blagier z płaczem,
Każdy z nas świętym ludzkości oraczem,
Lecz czemuż ziarna tak nam trudno wschodzą?....
O! bo nam ludzie wstecznych dążeń szkodzą!
Nienamaszczeni biorą się do pracy:
Oni zyskują, ale ludzkość traci!
— Tak, musi tracić, gdy z każdym dniem prawie
Nowy się doktor pojawia w Warszawie!

— To nie doktorzy, ale tych księgarzy
Więcej podobno niźli tandeciarzy,
A każdy rwie się i robi nakłady,
Tak, że człek sobie nic może dać rady!
— Moi panowie, a co tych mularzy!
— A co rzeźników! — Najwięcej piekarzy!
— Otóż widzicie, mamy już powody
Cierpień ludzkości, brońmyż ją od szkody!
Wy mnie pomóżcie, a ja wam pomogę:
Będziem torować dla ludzkości drogę!
Ja ze swej strony przyrzekam wam święcie:
Chwalić was, głosić i bronić zacięcie!
Po kilka reklam codziennie ogłoszę,
Lecz za to również o pomoc was proszę:
Zbierajcie dla mnie prenumeratorów!
— Dla mnie pacjentów od wszystkich doktorów!
— Dla mnie fabryki, place, entrepryzy!
— Ja wszystkie wieprze wykupię z akcyzy!
— Dostarczę chleba na wszystkie gospody!
— Ja wina, ostryg, bodaj nawet wody!
— Proście autorów na K. o powieści,
Niech dla mnie piszą, zarobię czterdzieści!
I rośnie wrzawa, twarze się czerwienią,
Ręce drżą chciwie, targają kieszenią,
Stają umowy, narady i szepty:
Doktor węgrzyna wpisze do recepty,
Blagier Bibułę pochwałą okadzi,
Opisze wszystko co Atłas sprowadzi;
Przytém obiecał na korzyść Pacyki
Odebrać innym dwie dobre fabryki.

Atłas Rogala przyjmuje do współki,
Wszyscy brać będą od Rogala bułki;
A dla Serdela na dowód miłości
Zrobią szyld: *wędlin dla dobra ludzkości!*
Wrzawa się wzmaga i knują się spiski:
Jakby kolegom poodbierać zyski?
Jak nie dopuścić na towar odbytu?
Początkujących pozbawić kredytu?
Każdy rozprawia, i krzyczy, i drze się,
A Blagier próżno woła: — Uciszcie się!
Umilkli wreszcie, a on rzekł radośnie:
— Gdy patrzę na was, aż mi serce rośnie!
Bo widzę, jaki święty zapał gości
W poczciwych sercach dla dobra ludzkości!
Lecz pamiętajcie, panowie łaskawi,
Niedość zapału do tak świętej sprawy:
Upadną chęci poczciwe przed światem,
Jeśli nie będziem działać z systematem!
Wszystkim się naraz oprzeć niepodobna,
Więc trzeba wrogów zwyciężać z osobna,
A że się w pismach najbardziej złe szerzy,
Najpierw z tej strony uderzyć należy!
— Nie! na doktorów! bo któż więcej szkodzi
Dobru ludzkości, jak doktorzy młodzi?
— Co tam doktorzy! książka wszędzie pierwsza!
Nie dam nikomu kupić ani wiersza!
— At, co pan mówisz? ja o nic nie pytam,
Tylko od jutra gdzie mogę to chwytam
Wszystkie fabryki! Radca mi pomoże!
— Ja zaraz jutro nowy sklep założę!

— A ja piekarzom czeladź pobuntuję!
— Ja przed rogatką wieprze zakupuję!
— Tak być nie może! woła publicysta,
Kto pierwszy tę myśl podał, niech pierwszy korzysta!
— Tak, pan rozpędzisz młodzież od autorstwa,
A oni mi się rzucą do doktorstwa!
— To niekoniecznie, lecz pewnie doktorzy
Założą jatkę: będzie jeszcze gorzej!
— A bankrut księgarz pójdzie do mularzy?
Ja nie pozwolę rozpędzać księgarzy!
— A ja mularzy! Postawią piekarnię,
I chleb piec będą, a ja zginę marnie!
I coraz większa wrzawa się podnosi;
Blagier ucisza, próżno o głos prosi,
Bo Serdel woła, że nic nie pozwala
Działać ze szkodą jego i Rogala!
Bo chcą ich zgubić! Pacyka się złości,
A Blagier krzyczy: — Dla dobra ludzkości!....
I rośnie wrzawa, w oczach błyszczy zapał....
Wreszcie Mixtura za kapelusz złapał
I wrzasnął: — Dosyć! dam ja wam naukę!
Nauczę cenić moją świętą sztukę!
Nie chcecie zacząć pracy od medyków,
To ja z torbami wyprawię rzeźników:
Wszystkich moich pacjentów na dyetę wpędzę,
Czytania jak trucizny pozabraniam wszędzie,
Wyklnę wszystkie ostrygi i szampańskie lury,
I zakażę wprowadzać się w wilgotne mury!
— Ha! dobrze! to ja każę wszystkim czeladnikom
Na mój koszt zachorować! — Ja każę rzeźnikom!

Zobaczymy kto komu z nas lepiej dogodzi?
Po rublu za wizytę! a doktorzy młodzi!
— Ja dla nich swoim kosztem szpital wymuruję!
— A ja nową hygienę tanio wydrukuję!
— Ja dla dobra ludzkości będę szarpał sławę
Każdego po kolei! Skończcież raz tę wrzawę,
A zacznijmy skutecznie raz już działać przecie,
Bo wszyscy wiecie dobrze, jak nas biéda gniecie!
Wyraz: biéda! jak iskra wszystkich razem wzrusza,
Każdy wzdycha poważnie, szuka kapelusza
I przyrzeka sam działać dla dobra ludzkości!
Piekarz otręb dosypie,—rzeźnik doda kości,—
Bibuła honorarjum książkami wypłaci,—
Pacyka swoim ludziom podokłada pracy,—
A pozmniejsza zapłatę mularzom o piątkę,
Podmajstrzym i pisarzom o całą dziesiątkę.
Kupiec sprzeda cienkusza z dobrą etykietą.
Biéda! szepcze Mixtura—zajeżdżaj z karetą!
Oj, ciężkie, ciężkie czasy!—hej! powóz Pacyki!
Biéda w handlu, w rzemiosłach!—zajeżdżać kucyki!
Biéda!—trzeba się starać o szumne tytuły,
I drukować rozwleklej!—dorożka Bibuły!

* *
*

I na tém się skończyło pierwsze posiedzenie.
Rozjechali się wszyscy poczciwi i święci;
Blagier został, a widząc, że najlepsze chęci
I praca dla ludzkości, trudy, poświęcenie,

Giną marnie, więc płakał, klął świat i narzekał:
— Pracowałem poczciwie i czegom doczekał?
Do moich świętych celów i pozciwej pracy
Nikt mi ręki nie podał!—Wołałem na braci:
Ratujcie biedną ludzkość! – i nikt nie ratuje!
Choć piszę święte prawdy, któż.... prenumeruje?.....

*Mazur.*

---

# REBUS Nr 1.


Porter
Jelachich
ktoż
Rumbarbarum
Cz
St Petersburg
St Petersburg
i

# REBUS Nr 2.



# PODRÓŻ DO PRUS

## POMIMO WOLI I BEZ PASZPORTU.

Niedaleko granicy pruskiéj, na dosyć wyniosłéj górze, stoi miasto Bendzin, do którego bardzo często zbiera się okoliczna szlachta dla sprzedaży zboża i wypicia lampki niezłego wina.

Było to w roku 1848, przed świętami Wielkanocnemi: panowie Jan, Paweł, Ignacy i Dyonizy, wyprawieni przez żony, kupowali w sklepach rodzenki, migdały, cykatę, szafran, ocet, oliwę i tym podobne wiktuały, potrzebne do pieczenia bab i placków na nadchodzące święta. Już prawie kończyli interesa, kiedy na rynek téj mieściny wtoczyła sie parokonna taradajka, i poczciwy i kochany pan Stanisław, stary kawaler, przybył także za sprawunkami.

— A witajże nam witaj, kochany Stasiu! jak się masz?

— Zdrów, mości dobrodzieju mospanie, jak ryba! ale mi zimno jak wszyscy djabli! trzeba co palnąć na rozgrzanie. Hej Mosiek! zjadłeś sto djabłów! masz tam jaką dobrą kapkę?

— Ny! a dla cego nie, Wielmozny Panie!

— No to chodźmy.

— A naturalnie!

I wszyscy panowie poszli do Mośka, zasiedli za stołem, i zaczęli popijać kieliszek za kieliszkiem.

— Pana Stanisława zdrowie! Jasiu do ciebie!— zadeklamował pan Dyonizy.—Wiwat! niech żyje!

— Upadam do nóg! ślicznie dziękuję! — odrzekł pan Stanisław, i po obeszłej kolei przechylił do kropli na podziękowanie.

Zaczęło się ciemnieć; powstała wielka zawierucha, ale nasi biesiadujący nic na to nie uważali: pili i pili, rozprawiali—a furmani, idąc za przykładem panów, rozgrzewali członki swoje półkwaterkami kartoflówki.

Ze wszystkich furmanek czwórka pana Jana była najokazalszą, a najskromniejszą pana Stanisława, której maszynistą był Kubuś, w czerwonej magierze, gapa jakich mało, ale jak mógł nieborak w austerji kolegom kolei dotrzymywał.

W handlu Mośka pijatyka szła jak należy; pan Stanisław zaśpiewał:

*O! quam est bonum, et quam est jucundum,*
*Habitare fratres, fratres in unum!*

O! jak jest miłą i jak jest przyjemną
Sąsiedzka miłość, kiedy jest wzajemną!

— Do ciebie Jasiu! niech djabli mości dobrodzieju wezmą! — wychylił, i ze łzami w oczach całując pana Jana, oddał mu kieliszek.

Pau Jan rozbeczał się jak bóbr, w szczerych uściśnieniach kolej obeszła, fizjognomje zaczerwienione, zaspane, mało już pokazywały nadziei dłuższego wytrzymania panu Stanisławowi, który jako tako, ale zawsze dosyć ostro trzymał się na nogach. Niedługo pan Jan spojrzał na cylinder, i zadefiniował, żeby już czas było do domu wyruszyć:

— Paa.... noo... wic... już jee... denasta! trzeba... aby je... chać!

— Jasiu! Jasiu! kochanie! mości dobrodzieju! na odjezdne jeszcze po małym kieliszeczku! Do ciebie!

— Ale.... dobrze.... ale.... cóż chciałem mówić?.... niech ma.... arkier.... ka.... aże.... zaprzęgać!

— Żydzie! marsz do austerji! każ wszystkim furmanom zaprzęgać! Jeszcześ to tu?! do milion set kroć sto tysięcy batalionów, mości dobrodzieju, djabłów!

Markier wypadł jak z procy.

Pan Stanisław zaintonował:

A kiedy już odjeżdżacie
I nas samych zostawiacie,
Pamiętajcie, żeście nasi,
A my przyjaciele wasi!

— Do ciebie, Jasiu! w niezawodne ręce!

Pan Jan się skłonił, kieliszek przyjął; kolej obeszła, ale wino już dobrze rozmarzyło głowy: jeden tylko pan

Stanisław, choć miał więcej jak w pół do dwunastej, trzymał się jak mógł na nogach, i wziąwszy kielich pełny do ręki zaśpiewał znaną piosnkę: »Pije Kuba do Jakóba,« a chór powtarzał po każdej zwrotce: »A kto nie wypije, tego we dwa kije!" Pan Ignacy już nie mógł śpiewać, tylko przez sen powtarzał końcówki: *pije* i *kije;* — a po skończonej kolei, popadali wszyscy jak muchy po sofach i kanapach.

Pan Stanisław, przekonawszy się, że już nie ma rady, włożył futro, a zakląwszy na czém świat stoi, poszedł do austerji, celem powrotu do domu. Konie już były pozaprzęgane, furmani dopijali reszty.

Pan Stanisław wszedł do stajni, odpiął fartuch u bryczki, wsiadł, zakomenderował: »Kubuś, ruszaj! do milion djabłów!« zsunął się pod fartuch, ziewnął, i choć w niewygodném miejscu, skurczony, zasnął.

Świtać już zaczęło, kiedy biesiadujący przebudzili się, i zaczęli się wybierać do domu.

W austerji był okropny rozruch: konie pana Jana i bryczkę skradziono. Wszyscy polecieli za zgubą: ślad był ku granicy pruskiej.

Zdesperowany pan Jan wziął pocztę, i co koń wyskoczy popędził za wynalezieniem straty. Przyjaciele pojechali w inne strony śledzić sprawców kradzieży.

Jak już powiedzieliśmy, konie pana Jana były najlepsze, i nadgraniczni złodzieje końscy dawno już o nich myśleli. Dwóch tych ichmościów, widząc konie zaprzęgnięte i nikogo ani w bryce, ani na koźle, bo furmani popijali w austerji, skoczyli więc, ruszyli, i jednym pędem popędzili do Prus, i równo ze świtem przeszwarco-

wawszy się przez granicę, zmierzali ku miasteczku Tarnowskie-Góry; wpadli do miasta w całym pędzie, aż bryka od bruku odskakiwała, cwałując co koń wyskoczy', celem prędszego przejechania przez miasto.

Aż wtém zagrzmiał donośny głos z pod fartucha w bryce:

— Cóż to u milion mości dobrodzieju djabłów! po takich kamieniach i wertepach wieziesz mnie, ty gapiu, Kuba!

Złodzieje z okropném zadziwieniem obejrzeli się: spostrzegli gramolącą się z pod fartucha wąsatą fizjognomją pana Stanisława. Bardzo naturalnie, zeskoczyli z kozła i każdy w swoją stronę uciekł.

— A gdzież ja, u milion mości dobrodzieju batalionów jestem?—przecierając oczy i oglądając się na wszystkie strony, rzekł pan Stanisław — to Jana konie! Cóż to u djabła? cóż oni zrobili? do milion djabłów mości dobrodzieju mospanie!

Podchmielony pan Stanisław sam się omylił i wsiadł do nieswojej bryczki—i mimo woli odbył tę podróż.

Urzędnik policyjny, przechodząc przez miasto, spostrzegł dobrze mu znane konie pana Jana i gapiącego się pana Stanisława w bryce, przystąpił więc prędko do niego i rzekł:

— Kto pan jesteś i co tu robisz?

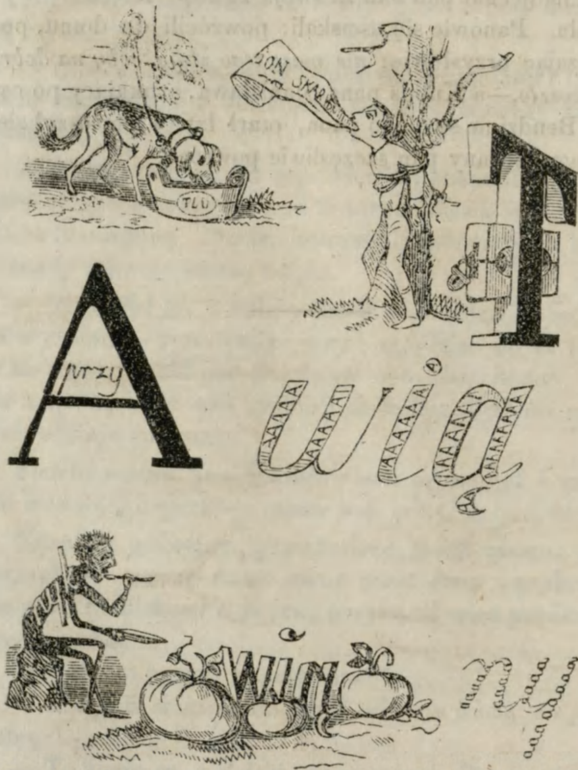
— A djabli wasanu do tego! albo ja wiem, co ja tu robię?!

— Te konie są z Polski, ja je znam! Pan musisz iść ze mną do kancellarji: pan jesteś podejrzany!

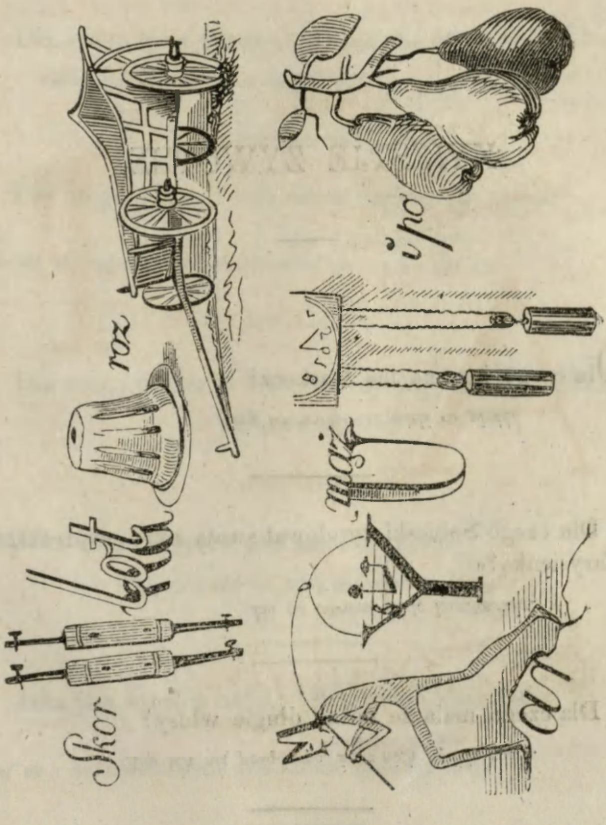
— Cóż mnie wasan złodziejem, zjadłeś sto djabłów, robisz?!

Ludzie zaczęli się gromadzić. Pan Stanisław rad nie rad musiał iść do protokułu; szczęściem, że w parę godzin nadjechał pan Jan za swoją zgubą. Rzecz się wyjaśniła. Panowie się uściskali: powrócili do domu, powtarzając przysłowie: *nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło*,—a Kubuś pana Stanisława, szukający po całym Bendzinie swojego pana, otarł łzy, i pocieszył się, że jego kochany pan szczęśliwie powrócił.

# REBUS Nr 3.



# REBUS Nr 4.



# KWESTJE ŻYWOTNE.

Dla czego kometa ma warkocz?

*Żeby astronomowie mieli co pleść.*

Dla czego Sobieski tytułował swoją żonę »najdroższą Marysieńka?«

*Bo go bardzo wiele kosztowała.*

Dla czego malarze nosza długie włosy?

*Aby ich nie posądzono, że z nich pędzle robią.*

Dla czego człowiek nie śpi z otwartemi oczami?

*Żeby w nocy stracha nie zobaczył.*

---

Dla czego kura gdacze, gdy ma znieść jaje?

*Z radości, bo jak zniesie, to ją z kojca wypuszczą.*

---

Dla czego plama z atramentu nazywa się *żydem?*

*Bo jak się raz do papieru przyczepi, trudno się już po niej odczepić.*

---

Dla czego słońce w zimie należy do wielkiego świata?

*Bo późno wstaje.*

---

Jaka u nas choroba jest najpospolitszą?

*Pan, bo najwięcej ludzi na pana choruje.*

---

Jaka jest różnica między czupryną a zbożem?

*Zboże potrzebuje uprawionego gruntu—czupryna i na jałowym rośnie.*

---

Jaka głowa nie jest pusta?

*Ta, w którą nic wleźć nie może.*

---

Jaka książka jest najrozumniejsza?

*Książka z białego papieru, bo żadnych głupstw w sobie nie mieści.*

---

Kto jest najbardziej kochany?

*Ten, kto chodzić nie może, bo go na rękach noszą.*

---

Kto jest najwięcej uparty?

*Nieboszczyk, bo nie idzie, choć go prowadzą.*

---

Co jest cnota?

*Sześć złotych groszy dwadzieścia.*

---

Komu u nas dają obiady?

*Temu, kto jeść nie chce — bo kto z głodu umiera, temu nikt obiadu nie da.*

---

Jaka kobieta nie powinna wychodzić na ulicę?

*Ta, co chce być zawsze panią w domu.*

---

Jaka nauka ludziom po śmierci przydać się może?

*Arytmetyka, bo zdawać muszą z życia rachunek.*

---

Dla czego wojskowi chcą często na swojém postawić?

*Bo mają swoje racje i pobudki.*

---

Kto się nie zna na kuchni?

*Młode panienki, bo raków nie gotują, ale je pieka.*

---

Jakie zwierzęta są tak zmyślne, że się często uczą hebrajskiego języka?

*Niedzwiadki.*

---

Jakie kobiety są najbardziej natrętne?

*Hiszpanki, bo często nawet na brodach u mężczyzn: się lokują.*

---

## ROZMOWA W BRAMIE HOTELU.




— Wiesz co? ciesz się! żona twoja przyjechała!! Właśnie poszła do twego numeru!

— Dziękuję ci? Wiesz co, niech cię djabli wezmą!!

*(Autentyczne.)*

# STYPA.

OPERA ROMANTYCZNA W JEDNYM AKCIE.

---

## SCENA I.

INTRODUKCJA.

CHÓR ŻAB.

Dniu szczęśliwy! dniu zagłady!
Kto nie śpiewa dziś, ten kiep!
Dzisiaj ginie plemię zdrady:
*Wolne Żarty* biorą w łeb!

ROPUCHA.

Hej! co żyje w wodzie, w ziemi,
Niech podnosi w górę łeb!
Precz z dziobami bocianiemi!
Kto nie śpiewa dziś, ten kiep!

ŻMIJA.

Znów ostrzę ząb jadowity!

WĄŻ.

Znów mi wolno pełzać wciąż!

CHÓR GADÓW.

Wiwat ród nasz znamienity!
Wiwat żmija! wiwat wąż!

WIEPRZ.

Choć nie z waszej parenteli,
Lecz dotknięty z wami wraz —
Więc będziemy wraz krzyczeli:
Śmierć bocianom! górą płaz!

CHÓR ŻAB.

Cześć więc zbawiennej godzinie!
Kto przeciw nam, ten jest kiep!
Wiwat żaby! węże! świnie!
*Wolne Żarty* biorą w łeb!

## SCENA II.

**MORCEAU D'ENSEMBLE.**

*(Grono Łobuzów wpada).*

CHÓR ŁOBUZÓW.

Na bok próżniaki!
Precz jaki taki,
Bo będą guzy!
Górą łobuzy!
Zawrzało, zgasło!
Damyż wam, chłystki!
Pójdą na masło
Obmierzłe świstki!

ŁOBUZ SALONOWY.

*Messieurs, Mesdames!*
Zaczynam żyć!
Jam gotów sam
Boki im zbić!

ŁOBUZ POSPOLITY.

Czas, te próżniaki
Wykurzyć z nor!

ŁOBUZ KAWIARNIANY.

Ja im dam *acquit*,
I dublę *for*....
Tak jak to wiecie....

WSZYSCY (*śmiejąc się*).

Kijem po grzbiecie!

ŁOBUZ LITERACKI.

Toż i ja, panie,
Za bibliofagę
O łby bocianie
Połamię lagę!

ŁOBUZ ZAGRANICZNY (*nieśmiało, kłaniając się*).

*Ich hab' die Ehre*
*Und sage bloss*,
Że takie chryje....
(*Słychać ryk straszliwy.*)

WSZYSCY (*z trwogą*).

Cóż to za głos?

ROPUCHA (*skacząc*).

To *Blagier* wyje!

---

## SCENA III.

**ANDANTE MAESTOSO.**

BLAGIER WYJEC (*jako arcykapłan*).

Ludu! znękany
Przez bociany,
Pomściłem was!

(*Wznosi dwa połamane dzioby bocianie*):

Oto zebrane
Tryumfy chluby!
Dwa zgruchotane
Bocianie dziuby!
Ryk w piersi drga,
Głos tłumi śmiech!

CHÓR ŁOBUZÓW.

Cha! cha! cha! cha!

CHÓR ŻAB.

Rech! rech! rech! rech!

PAN MATEUSZ.

O niech cię uścisnę,
Skrzywdzonych mścicielu!

**BLAGIER** (*nadstawia oba policzki, rozczulony*).

Czcigodny obywatelu!

(*Całują się kilkakrotnie z czułością*).

---

## SCENA IV i OSTATNIA.

### SABBAT — FINAŁ.

**BALETNICE** (*tańcząc*).

O Blagierze drogi!
Z tobą żyć, umierać!
Więc znów w górę nogi
Możemy zadzierać!

**BLAGIER** (*walcując z ropuchą*).

Ach! na twojém łonie
Odzyskam mój ryk!

**ŻMIJA** (*goniąc za nim*).

Obwinę twe skronie!

**PAN MATEUSZ** (*obracając się w miejscu*).

Fik mik! fik mik!

PANNA RURSKA.

Otóż się ucieszą, o mój panie święty!
Tatunio, mamunia, wszystkie konfidenty!

DAMA SALONOWA.

Ach! zagranicą zostanę lwicą!

MAMIN SYNEK.

Znowu dam, panie, pyszne śniadanie!

DEWOTKA.

Wymysł bękarci zabrali czarci!

ŻABY.

Któż nas wykurzy z lubej kałuży?

PAN MATEUSZ.

Gdy mi się w ręce dostanie który,
Toć bez litości zedrę ze skóry!

PADALEC.

Już nam się przecie nie wymknie ptaszek!
Czy państwo wiecie?....

(*Muzyka uderza fałszywy akkord*).

WSZYSCY.

Co to?

*(Wujaszek wychodzi nagle z pod ziemi).*



WSZYSCY (*przerażeni*).

**Wujaszek!!**

Biada!!! (*uciekają w różne strony*).

WUJASZEK CAŁEGO ŚWIATA (*na ucho czytelnikom*, *wskazując na dwa połamane dzioby*, *które Blagier Wyjec w ucieczce porzucił*).

To są tylko dzioby *dwa!*

(*Wyjmuje z zanadrza dziób:*)

Ja mam *trzeci!*.... **tylko sza!!!**

## SPIS RZECZY.

*Objaśnienie Rebusu (Nr. 10) w* **Zeszycie VI. Serji III. WOLNYCH ŻARTÓW:** — *(Przed) la ty — mężczyzni — sta — lo (w) E — kosz — ule — nos — i — litera — (z) kob je ty — (z) T go — meta — lus (pod) nic — E — d — las — je — (z) ro — bi — ły.* — **Przed laty mężczyzni stalowe koszule nosili, teraz kobiety z tego metalu spodnice dla się zrobiły.**